I.
Rzeczy tyczące się naukowości i wychowania.

Modlitwa do czasu zastósowana. (*)

Morze łez wylaliśmy Panie, płacząc nad sobą, i pierś nam wyschła od skarg i narzekania; a przecież lud, jak był, tak jest nieszczęśliwym, i łzy mu nic nie pomogły, a skargi nic nie wyjednały; bo ludziom, nie Tobie, skarzyliśmy się Boże, i płakaliśmy swobód, a nie grzechów naszych.

Zatwardziłeś téż, Panie, serca ludzi na jęk piersi naszéj, i zamknąłeś uszy ich na skargi ludu, tak: że głos cierpień ginął jak w puszczy, a łzy marniały jak rosa w stepie piaszczystym. I jesteśmy jako sieroty wyzute z dziedzictwa, a na próżno ludzkiéj domagamy się pomocy.

Ty zaś, Boże, w tym stanie naszego upadku i nędzy chciałeś nam dać poznać, że krom Ciebie nic nie mamy, i po za Tobą próżno szukamy zbawienia.

Nie wszyscy jednak rozumieli zamiary Twoje i dla tego wielu się zgorszyło.

Jedni opuściwszy ręce rozpaczać poczęli i mówili w żałości: „Bóg nas odepchnął, próżno się do Niego udajemy.“

(*) Nie tylko nędzarz, ale i każdy syn wspólnéj matki, czuły na niedolę bliźniego, te modły do Boga słać i niemi się przejąć może.

Drudzy zaś w szalonéj dumie własnym tylko siłom zaufawszy, karę Twojéj sprawiedliwości zuchwałém ramieniem odeprzeć pokusili się i mówili bluźniąc: „Bez Boga wszystkiemu podołamy.“

Inni w końcu uczynili sprośnie, bo upodliwszy ducha, stali się niewolnicy i bydło; i kark zniżywszy, zaprzęgli się do rydwana odwiecznego wroga, i ciągnęli w milczeniu.

Ale Ty Panie w mądrości Twojéj potępiasz zarówno i zaślepienie jednych i podłość drugich, a miłosierdzie Twoje chowasz wewnątrz siebie do czasu, w którym się nawrócimy.

Czekasz Panie, aby serca nasze w ogniu cierpień odmiękły, a pozbywszy się mętów grzechowych, rozniosły się ku Tobie.

Czekasz, abyśmy się stali jako wosk w ręku Twoim i nieczynili oporu dobroczynnym zamiarom łaski Twojéj.

Czekasz, abyśmy nieuwodząc się ułudą własnéj miłości, przejrzeli się w zwierciedle prawdy Twojéj, a przestraszeni szpetnością grzechów narodowych, wyznali przed Tobą winy i jako trędowaty szukali w miłosierdziu Twojém oczyszczenia.

Doczekasz się téż tego Panie, bo nas już w proch zmełła siła sprawiedliwości Twojéj, a ogień kary Twojéj wskróś nas przejął.

Ziemia nasza jest dzisiaj jak wielka kośćnica, a niedola i głód jako upiór, który z piersi nieszczęśliwego resztę życia pije.

Lecz nie dość na tém Panie. Głód sięga aż na dno sumień narodu, i chce z nich wydrzeć święte prawa Twoje. On w sercach udręczonych ściga ukrytą resztę wiary i miłości Twojéj.

Dla tego zdaje nam się Panie, iż nadchodzi czas Twego zlitowania, bo nie dasz duchowi zagłady, nadużywać udzielonéj mu nad nami mocy. Tyś mu rzekł, aby nas ukarał, a on nas morduje; Ty dopuściłeś na nas chłostę, a on nam śmierć poprzysiągł.

Zmiłujesz się więc nad nami Boże i zachowasz nas, bo jest jeszcze w oku naszém łza skruchy i żalu, która grzechy nasze obmyje i miłosierdzie Twoje wyjedna. A jest i w piersi naszéj tkliwa modlitwa, która nam wyprosi przebaczenie Twoje.

Spraw tylko Panie, spraw co rychléj, abyśmy na folgę w uciskach naszych zasłużyli. — Spraw, aby rzeką spłynęły łzy skruchy naszéj i aby żale pokuty rozlegały się po ziemi naszéj na przyjemną Tobie ofiarę błagalną.

Zmiłuj się Boże nad nami i zachowaj nas od zagłady. Który żywisz kruki na puszczy, który pamiętasz o pisklętach wróbla, nie daj w bólach głodu i w rozpaczy długiéj męki skonać sługom Twoim i niewinnéj dziatwie narodu Twego, która łzawe oko, płacz i westchnienia do Ciebie wznosi o posilenie, o chleb powszedni. Nie daj Boże nieszczęsnym ojcom i matkom patrzeć na srogie męczarnie mdlejących dzieci; zachowaj serca chrześcijańskie od téj kaźni, w któréj dusza w rozpacz i w bluźnierstwo tak łatwo wpaść może. Zeszlij Boże miłosierdzia obfite źródło łask Twoich na ginący lud Twój, abyśmy świadectwo oddawali miłosierdziu Twojemu i wielbiąc Imie Twoje na świat cały, żyli przez Ciebie i dla Ciebie i chwały Twojéj, przez Chrystusa, Pana naszego, Amen.

---

*

Śmierć wyznawcy.

(Dokończenie.)

Cnotliwy i zasłużony ojczyźnie i królowi mąż stał nieporuszony — tylko przy ostatnich słowach lekko zadrzał; potém skłonił głowę i po ruchu ust widać było, iż się modli. Głębokie milczenie nastąpiło, którego nikt nie śmiał przerywać w obec onych okrutnych narzędzi okrutniejszego jeszcze tyrana. Po chwili słyszano westchnienie, a książę Norfolk po cichu rzekł: „kara śmierci tak haniebna nie przystoi — obżałowany był lordem kanclerzem“ — a obróciwszy się do Cromwella, z oburzeniem rzekł: „król niechaj wymaże z wyroku szubienicę, jeżeli chce, ażebym nadal był prezesem rady najwyższéj.“ — Cromwell odparł: „prawo jest wyraźne i nie zna ułaskawienia, ale zobaczymy ...“

Tedy Tomasz w spokojnéj postawie i z pogodném czołem raz jeszcze wystąpił i rzekł: „Jestem osądzony; czy słusznie, to Bogu wiadomo. Teraz zaś dla ulgi sumienia wyrzec muszę, co trzymam o owéj uchwale. Gdym poznał zamiar króla, dochodzić początku władzy papieskiéj — starałem się przez lat 7. wyłuszczyć prawdę; lecz w żadném przez kościół potwierdzoném dziele uczonych mężów znaleść nie mógłem twierdzenia: iż świecka osoba może być głową kościoła.“

„Czy chcecie jeszcze,“ przerwał kanclerz, „uchodzić za większego mędrca od wszystkich biskupów i uczonych tego królestwa?“

„Mylordowie, za jednego biskupa, który wasze dzieli zdanie, mam za sobą 100 świętych i prawowiernych biskupów; za jedno angielskie królestwo głos *całego*

chrześcijaństwa od lat przeszło 1000. Bóg świadkiem, że tylko to zniewala mnie wynurzyć tu przekonanie moje.“

A gdy go znowu namawiano do porzucenia zdania, rzekł czułym i łagodnym głosem:

„Jako Apostół Paweł ś. dał głos swój na osądzenie i śmierć pierwszego męczennika, strzegąc szat kamienujących Stefana ś. — a teraz jednakowoż obydwaj jako święci w niebie żyją i na wieki przyjaciółmi są — tak i ja ufam, i Boga o to błagam, ażebyśmy się Mylordowie, a sędziowie moi na ziemi — niegdyś w niebie w wiecznéj szczęśliwości wszyscy ujrzeli. Niech was Bóg strzeże i pana mojego, króla; niech mu da dobrych doradzców.“

Na znak Cromwella straże starca otoczyły, i do Towru odprowadziły, nosząc przed nim błyszczący topór, ostrzem obrócony ku więźniowi, co znaczyło, że na śmierć jest wskazany.

Dotąd Morus nieustraszony zachował spokojność umysłu, mężnie przyjmując wyrok sromotnéj śmierci. Kiedy występował na ulicę, upadł mu do nóg syn jego Jan, prosząc o ojcowskie błogosławieństwo. Z płaczem przewodnik jego Kingston pożegnał więźnia, który go cieszył nadzieją widzenia się w niebie.

Najcięższy jednak moment zbliżył się, kiedy Małgorzata, córka Tomasza, przedarłszy się przez straże i groźne halabardy, w objęcie ojca rzuciła się.

„O mój ojcze“ — więcéj wymówić nie mogła. — „Uspokój się córko — co mam cierpieć, to ucierpię z woli Boga, On zna serce moje. Zgadzaj się z Jego wolą“ i to mówiąc pobłogosławił córce, która odeszła, lecz za chwilę na nowo wróciła, niechcąc puścić starego ojca swego. Już tedy Tomasz ani-

słowa nie wymówił; boleść opanowała mężną duszę; po raz pierwszy wtedy na ulicy łzy gorzkie uronił. Na końcu rozstali się. Lud z płaczem wołał: „puśćcie ją — boć to córka jego — nieszczęsna dziewica.“ — Niektórzy żołnierze także płakali. Przybywszy do więzienia Morus, z cicha rzekł: „Już mi teraz nie długo dadzą czekać. Jakież były oczy Cromwella... ale cóżem złego pomyślił! Boże, w tym momencie, niechże nie postoi w sercu mojém żadna zemsta! i odpuść nam, jako i my odpuszczamy. On... bratem moim.“ Jeszcze więźnia niepokojono w ostatnich chwilach nasyłając mu dworaka, który go badał, czy nie odmieni oporu i myśli. Odrzekł Tomasz: „Odmieniłem, bo z razu chciałem, aby mi brodę postrzyżono przed ścięciem — teraz zaś chcę, żeby brodę moją tenże los spotkał co i głowę.“ — Zawstydzony dworak wyszedł z więzienia.

Węglem napisał Morus ostatni list do córki. Każde w nim słowo maluje szlachetną jego duszę. Węgiel na koniec ukruszył się i list nieukończony wręczył więzień dozórcy, prosząc o przesłanie go córce. Od tegoż dozórcy dowiedział się, iż przyjaciel jego Fischer nie sprzeniewierzył się, jak przed nim udawano; lecz że w tymże dniu karę śmierci poniósł. Siwa jego głowa padła pod toporem kata. Morus ucieszony tą nowiną, która go utwierdziła w wierze i stałości, upadł na kolana i Bogu się modlił.

Z rana dnia 6. Lipca 1535 r. lud pod murami Towru był zebrany. Bramy tego więzienia i zamku stały otworem, wojska zapełniały dziedziniec. Zabrzmiało hasło Towrhill marszu, i niebawem wojska wyruszyły, i otoczyły rusztowanie, świeżą krwią Fischera, biskupa rochesterskiego, zbroczone. Tym-

czasem zaskrzypiały zamki, wrzeciądze i żelaza więzienia, gdzie stary kanclerz zgonu oczekiwał. Urzędnik królewski z zwiniętym papierem wszedł i papier wręczył więźniowi; który wyczytawszy z pisma, że ma być tracony o 9téj godzinie, rzekł nieustraszony i z wesołą twarzą: „Dziękuję Wam za dobrą wieść; zawsze byłem wdzięcznym królowi za honory i urzędy mi powierzone; teraz jeszcze bardziéj mu jestem wdzięczny, że mnie tak prędko raczył uwolnić od niedoli tego świata.“

„Królewska także jest wola, abyście się wstrzymali od wszelkiéj przemowy do ludu.“

„Dobrze, że mnie o tém uprzedzacie, bo zamierzyłem sobie coś przemówić, lecz nic takiego, coby było z obrazą króla. Usłucham rozkazu — tylko proszę o tę łaskę, aby córka moja mogła być przy pogrzebie moim.“

„Już król pozwolił, że wasi powinowaci przytomni być mogą.“ Z płaczem żegnał się urzędnik master Pope i cieszyć go musiał Morus, a nawet żartując z siebie dodał, kładąc palec na tętno u ręki: „nie widzę ja żadnego niebezpieczeństwa dla pacyenta, który mógłby pożyć długo, gdyby to było z wolą króla.“ — Potém modląc się oczekiwał więzień ostatniéj godziny. Tłumy ludu już się zbiegały około rusztowania. Otóż dzwon w Westminster uderzył — dziewiąta to była godzina. Wielka brama więzienia rozwarła się — zabłysły halabardy; cały orszak wystąpił. Lud oczy podniósł, obsadził wszystkie wyżki, wdrapywał się na poręcze, słupy, wozy, wschody, latarnie — okna wszystkie głowami zapełnione. — Przeciągłe głosy odzywały się: „otóż on — on sam — Tomasz Morus — Lord kanclerz — “ —

Najcnotliwszy starzec królestwa, pierwszy w kraju urzędnik, w grubéj sukni wystąpił. Broda długa spadała na piersi jego — twarz blada, wycieńczona — w ręku passyjkę trzymał — oczy często ku niebu zwracając starzec, wśród sheryfów ostatnią drogę swoją odbywał — na rusztowanie do Towr-Hill. — Nagle pewna niewiasta, koło któréj domu orszak przechodził, występuje z kubkiem wina, chcąc posilić zesłabłego męża, a on rzecze: „Chrystus Pan nie pił wina, lecz ocet z żółcią,“ — i nie przyjął posiłku. Daléj idącego siły opuściły, potykał się i słaniał — musiano go prowadzić i wspierać, jak sędziwego biskupa, co przed nim był krew przelał.

Stanęli u rusztowania. Tomasz prosił sheryfów, ażeby go wspierali, i rzekł: „teraz mi pomóżcie — bo zniść z tąd, to mojém będzie staraniem.“ — Już stanął na rusztowaniu, spokojném okiem przebiegając tłumy zgromadzone. Zupełna cisza rozlała się w około; oczekiwano przemowy. Kanclerz w te słowa odezwał się. „Umieram jako wierny poddany króla, w prawowiernéj katolickiéj wierze; módlcie się za mną“ — tu zamilkł, stósownie do woli króla. Potém uklęknąwszy z wielką skruchą odmówił psalm pokutny: „Miserere; zmiłuj się nademną Boże, według wielkiego miłosierdzia Twego.“ — Skończywszy modlitwę, wstał z twarzą wypogodzoną i przepraszającego siebie kata ścisnął i rzekł: „największą mi dziś przysługę wyświadczysz, — miéj odwagę — nie lękaj się wykonać powinności — kark mój krótki jest, więc się strzeż, ażebyś nic ciął krzywo, lecz z honorem wyszedł.“ — Kat chciał mu głowę zakryć — lecz on rzekł: „Ja to uczynię,“ i oczy zawiązał własną ręką. Potém poklęknąwszy, położył głowę na

pniu i kazał katowi czekać, pókiby nie odgarnął brody — „bo ta,“ rzekł, „zdrady nie popełniła.“ —

Jedném cięciem topora głowa spadła. Ileż to serc ludzkich to cięcie zraniło!

Zwłoki kanclerza męczennika złożono w pewnym kościele. Głowę zaś córka nabalsamowawszy, przy sobie zachowała aż do zgonu.

Tak się rozpoczął pierwszy akt wielkiego odszczepieństwa Anglii od kościoła. Król Henryk VIII. ostatnie lat 12 panował jako prawdziwy tyran, przelewając niewinną krew poddanych, mażąc się zbrodniami publicznie, i w zaciszu domowego życia. Zniósłszy w swym kraju powagę papieża, samowładne rządy w kościele zaprowadził, głosząc się głową jego, która potworem śmiesznym się stała, gdy córka Henryka, sławna Elżbieta, berło królewskie i najwyższą władzę w kościele śmiała piastować! Henryk ogniem i mieczem, szubienicą i konfiskatą umacniał swą władzę. Liczba ofiar, które zamordował, wynosi 72,000. Parlament za niego był zbiorowiskiem podłych służalców i nikczemném narzędziem w ręku tyrana, któremu Bóg zagniewany pozwolił chłostać żelazną rózgą królestwo angielskie. (*)

Dziś Anglia, uchylając zasłonę z dawnych dziejów, ze zgrozą wskazuje na krwawą Henryka koronę, który wraz z ofiarami swemi snem śmierci pochłonięty leży. I ta, która była powodem tych okropności, dumna Anna Bolena, z tronu musiała zstąpić na rusztowanie, krótko po zgonie nieszczęsnéj królowéj Katarzyny. I Cromwell, okrutna owa po-

(*) Popiersie Henryka VIII. ma ten podpis: Regem dedi iratus eis.

czwara, tąże drogą poszedł i podłą krew wylać musiał za zbrodnie swoje, tam, gdzie Tomasz Morus za wiarę krew swą przelał. Małgorzata, wzór córek, zwiędła i zgasła; zwłoki jéj wraz z głową ojca spoczywają w kościele ś. Dunstana.

Dr. N.

Matka dziatki wychować powinna!

przez A. C.

Educat nutrix!
Varro apud Non. Marcell.

Aby zgłębiać to zdanie, uznane za prawdziwe już od starych pisarzy Grecyi i Romy, i od najnowszych czasów nie zaprzeczone, owszem jeszcze bardziéj potwierdzone, pótrzeba, aby się cokolwiek zastanowić nad wyrazem *wychować*, *wychowanie*. Zdaje nam się, iż ten wyraz nie jest zupełnie odpowiedniéj treści, którą w sobie zawiera, ponieważ korzeń, albo źródłosłowo nie zawiera w sobie myśli wyprowadzenia czegoś, — a osobliwie duchowego, — ale raczéj ukrywania. Lepiéj wyraża słowo edukować, edukacyja, i słowo niemieckie erziehen, Erziehung, ową myśl zaszczepienia czegoś duchowego na umyśle. Lecz i słowo *wychować* możemy uważać częściowo jako istotnie zawierające owę myśl. *Chowa* się bowiem coś w dziecku, utopi się w nim, ukryje, a to cośmy w umyśle dziecku utopili, ukryli, *wy*prowadzimy znów z niego, i tak to *schowane* staje się *wychowaném*.

Spolszczone słowo edukacyja o wiele lepiéj wyraża to wyprowadzenie ducha człowieczego z nicości, w któréj się znajduje przy urodzeniu, bo *ducere* jest po polsku, — co każdy wie, — prowadzić, co już dosta-

tecznie wyraża prowadzenie ducha dziecięcego, — człowieczego, — z miejsca, na którém stoi po narodzeniu, ku innemu miejscu, które musi być lepszém, doskonalszém; przez to, że ducere jest złączone z przyimkiem *ex*, przyjmuje słowo *educere* znaczenie *wyprowadzenia* (prawie równe educere) z ukrycia na widok. I tak jest w istocie! Przez edukacyją zostanie duch dziecięcy wyprowadzony z ukrycia, w którém się znajduje przy urodzeniu; przez edukacyją duch ludzki dopiero wyjdzie na jaw, na widok publiczny.

Patrzmy, czém się stali ludzie przez edukacyją! Poglądajmy na historyją starożytną z jéj bohatérami duchowemi; i rzućmy okiem na historyją nowożytną z jéj gwiazdami uczoności; każdy wiek, każdy oddział historyi literatury, każdy naród istniejący i zgasły, okazuje nam jakby w zwierciadle, czém jest edukacyja!

Będziemy wprawdzie w niniejszéj rozprawce używali wyrazu polskiego: *wychowanie*, lecz tym, co chcą, aby tylko zawsze i wszędzie czysto-polskich wyrazów używano, chcieliśmy tu zarazem okazać, że i obce wyrazy są dobre, a często nawet lepiéj, niż nasze własne, i dobitniéj myśl wyrażają. (*)

Po wyprowadzeniu znaczenia wyrazu możemy więc stawić definicyją następującą. Wychowanie dziecka jest chowanie ciała jego i duszy do doskonałości.

Ciało bowiem i dusza człowieka porówno potrzebują wychowania, albo pielęgnowania, aby nie zniędzniały, i z nędzy nie zginęły. Ztąd też naturalnie

(*) Dobitność polega na rozumowości. Żaden język polskiemu (słowiańskiemu) nie sprosta w rozumowości.

Red.

wypada przy wychowaniu dziecka mieć wzgląd na ciało i duszę, skąd téż o wychowaniu ciała i duszy mowa być powinna.

Teraz powstaje, i to na sam przód, pytanie: kiedy się zaczyna wychowanie dziecka?

Każdy przyzna, że bardzo jest ważne to zapytanie; bo wiedzieć, kiedy się co ma zacząć, i w swoim czasie rozpocząć dzieło, już jest wpół dokończeniem jego.

Rólnik zaczyna siew w jesieni, lub z początkiem wiosny. On sieje żyto i pszenicę w jesieni; jęczmień, groch, owies na wiosnę. Czemuż nie sieje owsa, grochu i jęczmienia w jesieni zamiast żyta i pszenicy; a na początku wiosny czemuż nie sieje żyta i pszenicy zamiast jarzyny? Bo wie, że, gdyby tak opacznie siał, żniwa byłyby bardzo liche; wie, że to nie właściwy czas, siać na zimę jarzyny, a na wiosnę żyto.

Również ważne więc jest pytanie, kiedy się ma rozpocząć wychowanie człowieka, i również krótka jest odpowiedź: *o swoim czasie!* Trudniéj może się wydawać odpowiedź, gdy się zapytamy, kiedy jest ten czas, kiedy zaczniemy o *swoim* czasie wychowanie? Lecz i tu jeszcze nie tak zbyt trudno odpowiedzieć, gdyż może każdy powie: jak najrychléj; albo nie jeden razem z nami powie, *czas rozpoczęcia wychowania jest chwila, w któréj się życie człowieka rozpoczyna;* a gdy człowiek zacznie żyć w owym momencie, *kiedy go matka pocznie, więc téż od poczęcia we wnętrzach macierzyńskich czas wychowania zaczynać się powinien.*

Zaiste ważny jest ów moment, i zdaje się, że stan umysłu matki, — jeżeli téż nie ojca, — w owym

momencie ma wpływ na umysł płodu. Wprawdzie nikt nie jest w stanie twierdzenia takowego oczywistemi dowodami stwierdzić; lecz czemuż się stan duszy na duszę przelać nie może, kiedy stan ciała rodziców wpływ niezmierny wywiera na ciało poczęte? Wszakże wiadomo, że niektóre choroby są sukcessyjne w niektórych familiach, i przechodzą od generacyi do generacyi; czemuż téż i choroba duszy, albo jéj czerstwość, nie ma się przelać z rodziców na potomstwo?

Ileż widzimy kalectw, niedołężności i wad ciała, pochodzących jeżeli nie zaraz od momentu poczęcia, to przynajmniéj od wpływów zewnętrznych pod czas brzemienności; nawet spojrzenie, jak wiadomo, zaszkodzić może płodowi. Czemuż to nie mogą i kalectwa, niedołężność i wady duszy równego mieć wpływu na duszę płodu? Patrzmyż, ile ludzi niedołężnych świat już widział, ile nędzników go już gnębiło, którzy mieli nauczycieli równie sławnych z cnoty, jak owe potwory z złości osławionemi się stały! Patrzcież na Nerona, na ów potwór natury moralnéj, a wszakże jego nauczycielem był Seneka! (*) Patrzmy na chciwego panowania Alexandra, a wszakżenauczycielem jego był filozof filozofów Aristoteles!

Więc nie samo wychowanie *po* narodzeniu zdaje się być dostatecznén, aby człowiek się stał człowiekiem. Częstokroć nawet to wykształcenie późne nadaje duszy w poczęciu popsutéj środków tylko do knowania złego, któregoby bez nich nie była w stanie popełniać.

Na embrio, — płód poczęty, ale nie rozwinięty, — które żyje od owego momentu, w którym się dusza

---

(*) Wszakże Seneka zbrodnie i matkobójstwo Nerona usprawiedliwiał! Nikczemny ten retor poganin, nie zasługuje na sławę nauczyciela. *Red.*

z nim połącza, t. j. w chwili poczęcia, nie zaś, jak zwykle mówią, od połowy, — gdyż tylko od tego czasu matka życie płodu uczuje; na embrio, mówimy, i jego wykształcenie, nie ma i nie może mieć już żadnego wpływu ojciec, lecz — *matka;* matka więc od chwili poczęcia wychowuje dziecko, i starać się powinna, aby to dziecko zdrowe na ciele i duszy wydała na świat. To jest jéj świętym obowiązkiem, i ona jest odpowiedzialna Bogu za włosek dziecka, które mu z jéj przyczyny z głowy spadnie, i jest odpowiedzialna za każdy błąd, który się już po poczęciu w duszę dziecka weiska.

Matki! pamiętajcie, że Bóg i świat od was żądają, abyście im zdrowe dzieci, zdrowe co do duszy i ciała oddawały! We waszéj mocy, jeśli nie całkiem, to przynajmniéj po największéj części, jest dziecko! Waszą krwią żyje, w łonie waszém spoczywa, rośnie, z was wychodzi: od was więc zależy dziecko, jak od formy, która materyi nadaje kształt przyzwoity.

Ileż mamy oszczerców i obmówców li z przyczyny matki, które się obmówieniem i oczernieniem bliźniego podczas brzemienności trudniły? Ileż może jest nieczystych dla tego, że matki myślą lub uczynkiem swą czystość kaziły? Iluż złoczyńców, w których skłonność do zbrodni w łonie matki wszczepioną została, napełnia domy poprawy? Nic pewniejszego nad ten wniosek: jeżeli stan matki, jéj spójrzenie nawet, ma wpływ na ciało dziecka, musi téż stan duszy mieć takiż wpływ na duszę dziecka.

Matki! jeśli się chronicie spojrzenia na osobę mniéj kształtną, szpetną lub zupełnie straszną, czemuż się nie chronicie spojrzeć na zbrodnią, zatykać uszy na obmowę, wyzwiska i klątwy, czemuż

nawet się nie chronicie złych myśli i uczynków, gdy brzemiennemi jesteście? Jeżeli tyle troskliwemi jesteście o ciało dziecka, które w owém łonie nosicie, czemuż nie jesteście, a to w najwyższym stopniu, troskliwemi o duszę jego? O nie jeden zbrodniarz przeklina godzinę, w któréj się urodził, mając w myśli chwilę poczęcia! Biada matko! syn, który stojąc na rusztowaniu, podając szyję pod miecz katowski, klnie godzinę urodzenia, chwilę poczęcia; wierz! on tobie złorzeczy, ciebie przeklina, a ty za jego krew i za zbrodnię popełnioną Bogu rachunek zdać musisz!

Ileż to waszych córek, o matki! przeklina godzinę urodzenia, chwilę poczęcia, kiedy własny płód, w chwili rozpusty poczęty, w rozpaczy na świat wydany, wyrzucają na pastwę zwierzętom? Matki! wyście przyczyną upadku, wyście jéj płodu życie odebrały, bo wyście pod czas brzemienności swojéj, myślami choć nieczystemi, jeśli nie uczynkiem, zaszczepiały zaród nieczystości i rozpusty, któréj ofiarą stało się dorosłe wasze dziecię!

Rozumie się, iż to nie rozciągamy do wszystkich matek, boby nam może doświadczenie przeczyło, że nieraz z matki cnotliwéj rodzi się syn występny i córka rozpustna, gdy przeciwnie z matki występnéj i rozpustnéj syn bogobojny i córka cnotliwa się rodzi.

Lecz i tu jeszcze może nasze twierdzenie, oparte na przyczynach psychologicznych, wytrwa i próby wytrzyma.

Czy bowiem nie możemy przypuścić, że matka cnotliwa choć na chwilę myślą od cnoty odstąpiła? Wszakże człowiek póki żyje nie przestaje być człowiekiem ułomnym? A przeciwnie czy matka wystę-

pna nie mogła przez czas niejaki, choć tylko w chwili poczęcia, być skłonną do cnoty?

A te dwie chwile nie mogłyż one wpływu stanowczego wywrzeć na płód i tem samem na całe życie poczętego i zrodzonego człowieka? Zdaje się, że kto cokolwiek tylko z psychologiją obeznany, nie zaprzeczy nam, a przynajmniéj nie w ogóle, choćby i w szczegółach z nami się nie zgodził.

Ta sama matka, któréj troskliwości Opatrzność powierzyła płód i jego wykształcenie we wnętrzach, ta sama matka pielęgnuje dziecko od chwili urodzenia, i karmi je swemi piersiami. O matko występna! która, będąc zdrową, święte swe obowiązki powierzysz mamce wszetecznéj! Mówimy mamce wszetecznéj, która została matką sposobem występnym, sposobem rozpustnym, w któréj piersiach wre występek i któréj pokarm jest pokarmem rozpusty! Ileż bowiem mamek jest uczciwych? Ileż z nich zostały matkami węzłem Kościoła św. złączonym z ojcem ich dziecięcia? Ach szukajcie ich z latarnią w ręku jak Diogenes we dnie szukał prawych przyjaciół!

I takiéj to mamce występnéj, lubieżnéj, któréj pokarm jest trucizną moralną dla dziecka waszego, takiéj to mamce powierzacie swe klejnoty od Boga *wam, wam samym do strzeżenia* oddane? O hańbo wieku XIX., który się chelpi ze swéj oświaty, a jeszcze nie odpędził od swych ulubieńców szkaradnych mamek, które nadzieję narodu jadem rozpusty i występku napawają? O nie jesteś ty tak oświeconym, kiedyś jeszcze najświętszych obowiązków w serca matek nie potrafił wpoić!

Matka prawa! matka słowem i czynem, weźmie sobie na wzór Kościół św., który swe dziatki nie po-

wierza mamkom, lecz sam je karmi swemi piersiami, swoją nauką, swemi sakramentami św. Taka albowiem matka wie, ile na tém zależy, że sama swe dziecko karmi.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Inspektorowie szkół powinni dojrzeć tego, jeżeli nauczyciele dobrze ćwiczą dzieci w naukach i cnocie; a nauczycielom urażać się ztąd nie należy. Rzecz oparta na przykładzie z dawnych wieków.

Nie dość na tém, że będzie dozór szkólny szczęśliwym w znalezieniu dobrego nauczyciela; nie powinien zapominać o tém, że i na samych nauczycieli trzeba mieć oko.

Seleukus, jeden z nieposlednich królów syryjskich, starał się, aby w młodym wieku syn jego, Antyoch, doskonałe miał wychowanie: dla tego dwóch wyszukać kazał mądrych nauczycieli — greckiego i łacińskiego. Nie przestając na tém, Partheniuszowi w sekretach wiernemu zlécił, aby pilnie dochodził, co czynią nauczyciele Antyocha, i sekretnie o tém donosił. A że Partheniusz podobno pilniejszy był niż ostrożniejszy w królewskich rozkazach, doszli tego owi dwaj filozofowie; bo nie może to być długo sekretem, co często powtarzaném bywa. Urażeni tedy tém obydwaj nauczyciele, poszli do Seleuka, utyskując w ten sposób: „Kiedyś nam, królu, powierzył i oddał syna swego Antyocha, czemuż

życie nasze podglądać każesz i nad nami inspektorem Partheniusza czynisz? Jeżeli on jest lepszy, zdjąwszy z nas ten urząd oddaj syna twego Partheniuszowi: dla kochających honor, ciężka rzecz jest zawstydzenie; my jednak oddalenie od usług twoich za najlżejszą rzecz miećbę dziemy.“ Na co Seleukus król tak odpowiada: „Wiem to doskonale, przyjaciele, że nie znajdzie takiego na świecie człowieka, którýby dla interessu przyjaciela, swój honor na los miał puszczać; czego że ani prostacy nie czynią, mądrym ludziom uczynić wcale nie należy. O cóż się więcéj starają ludzie, jak żeby żyjąc, na honor i po śmierci na sławę sobie zarobić mogli? Gdy tedy jesteście syna mego nauczycielami i moimi poradnikami, nie może być dla was większy honor, ani może was ktokolwiek znieważać jako najbliższych boku mego ministrów. Com Partheniuszowi rozkazał, to nie czyni podejrzanéj wiary waszéj, ani uszczérbku honoru; bo wziąwszy na równą szalę, to rzecz ta ani jest dla mnie zła, ani wam szkodząca. Krótko powiem przyczynę: albo jesteście dobrzy, albo źli. Jeżeli dobrzy, cieszyć się potrzeba, gdy codziennych cnót i prac waszych mam wiadomość. Aniby też mieli przyczyny monarchowie nagradzać usługi sługom swoim, gdyby nie widzieli codziennéj ich usilności, pracy i usługi. Jeżeli jesteście źli i nie pilnie ćwiczycie syna mego, należy, abym was napominał, tak żebym się jako ojciec nie zwodził i niedbalstwem mojém nie zawodził syna. Gdyby niecnotliwym i nieukiem wyszedł syn mój Antyoch, do mnie się ściąga szkoda: kiedy królestwo oszpeci, mój honor umniejszy i sam z dziedzictwa wypadnie. Co gdyby, uchowaj Boże, stać się miało, mało wam to szkodzić

będzie. Snadniejsza dla was wymówka, że nie chciał przyjmować nauk i dobre odrzucał ćwiczenia. Dla tego nie zdaje mi się, aby to była zła rada, że ja was mam na oku, jak wy go macie w oczach. Do mnie należy staranie, żebyście dobrzy byli; do was, żeby syn mój złym nie był.“

Ten przykład Seleuka na pamięci być powinien przezornym inspektorom szkólnym, żeby wcale nie zapominali o szkółkach im pod opiekę oddanych; rozumiejąc, że już zadość uczynili, kiedy takowe oddadzą nauczycielom. Zaprawdę, jeżeli dawniéj patrzyli na nauczycieli obiema oczami, to teraz, jeżeli szkólnictwo nasze ma rozkwitnąć, na nich czterema patrzyć potrzeba: inaczéj zaraz oziębléj i niedbaléj ćwiczą dzieci, kiedy widzą, że inspektorowie szkólni tego przestrzegają niedbale.

Nauczycielu, który to czytasz, nie uraź się z tego, bo mówię prawdę. Wszakże, chociaż jesteś jak najsumienniejszym w pełnieniu swych obowiązków, skoro widzisz, że nikt z przełożonych twoich nie zajrzy do szkoły, stygniesz w pilności i gorliwości. Rzecz ta bardzo jest naturalna, nad którą się daléj rozwodzić nie chcę. Może już dla tego samego się opuszczasz, że owoców z mozołem połączonych usiłowań twoich nikt nie ocenia. Mówię nie jako nauczony, ale jako doświadczony.

Gorzyce-wielkie, dnia 3. Marca 1847.

Tomasz Wieczorkiewicz,
Nauczyciel elementarny.

---

*

O naganie, jako środku wychowawczym.

Ważna i nader trudna, szanowni koledzy! jest sprawa, któréj nasze poświęciliśmy siły, sprawa około wychowania powierzonych nam latorośli; wymaga ona po nas nieustannéj walki przeciw na nowo wzmagającym się przeszkodom i trudnościom. Kto wewnętrznéj nie czuje stałości i nieustraszoną nie uzbraja się odwagą; kto gorliwie wszelkich nie poszukuje środków ku popieraniu chwalebnych zamiarów sprawy naszéj, i z spokojnym namysłem i przezornością największą onych nie używa, — ten nigdy prawego nie dopnie celu, cała działalność jego staje się nakoniec bezkorzystną. Doświadczeni mężowie uznali od dawna, iż ze wszystkich środków karnych nagana pierwsze i najważniejsze zajmuje miejsce; nie masz przeto nauczyciela, któryby takowéj w swojém nie używał powołaniu. Ale jak wszystko dobre, tak i nagana może być przewotnie użytą, a w tym razie najszkodliwszym staje się wychowania środkiem. Dozwólcie mi przeto, szanowni bracia, abym tu wspólną naszą zwrócił uwagę na to, co jedynie na zdrowych w tym względzie polega zasadach.

Ganimy, gdy komu dajemy poznać, iż nie jesteśmy z niego zadowolnieni, iż przez swoje postępowanie stał się takim, jakim być nie powinien. Nie ma człeka bez błędów, i dzieci nasze w tym względzie najmniejszego nie czynią wyjątku; nie są one, jakiemi być powinny. Ludzie są tak ułomni, iż ich można porównać z rolą, któraby kąkol za kąkolem wydawała, gdyby zaradczych przeciw temu nie używano środków, gdyby nagana swych dobroczynnych nie wywierała skutków, niszcząc najmniejsze do złe-

go powaby, nie dopuszczając niebezpiecznego tychże rozwinięcia. Chrystus, owa mądrość najwyższa i światło zawodu naszego, starał się przez naganę zbaczającego z drogi prawdziwéj poprawić; za jego więc przykładem niech nam będzie nagana jednym z najważniejszych środków ku poprawie uchybiającéj młodzieży. I w saméj rzeczy, nie znamy godniejszéj kary, już to z tego powodu, że przez nią nie ubliżymy bynajmniéj wolności ducha ludzkiego, jedném słowem, nie shańbimy godności natury ludzkiéj, owszem obchodzimy się natenczas z dziecięciem, jako z istotą równie stworzoną na obraz i podobieństwo Boga. Kara cielesna, jak każdy nam przyzna, nie tylko, iż jest największą nieprzyjemnością dla czułego i rozsądnego wychowawcy: jest ona oraz największym upodlenia środkiem dla wychowańca jego; zwierzęcego bowiem obejścia się z nim doznaje.

Kto gani drugiego, nie troszcząc się, jakie nagana na nim uczyniła wrażenie, gani lekkomyślnie; złośliwie zaś, gdy tylko gani, aby drugiemu boleści zadawał. Atoli mamy naganę pod wszelkim względem usprawiedliwiającą się, która zupełnie odpowiada celowi prawemu, gdy przez nią usiłujemy bez naruszenia prawideł rozsądnych uchybiające poprawić dziecię. Takie Chrystus wymierzał nagany, w jego ślady nauczyciele wstępować winni.

Wszakże nie możemy zaprzeczyć, iż często zbaczamy od celu, i to nie raz tylko dla własnéj przyczyny, skoro przy wymierzeniu nagany prawego nie poznaliśmy zamiaru. Z tego powodu umyśliłem tu kilka ogólnych skreślić zasad, do których nauczyciel, jak się zdaje, zastósować się może.

Pierwsza zasada:

a. *Strzeż się, abyś nie ganił, nie mając do tego słuszności.*

Nauczyciel gani niesłusznie, gdy sądzi tylko w skutek zaszłego na kogo użalenia, nie poszukując wcale, czyli się rzecz istotnie tak ma, jak opowiedziano. Wszakże i sędzia nie może prędzéj zawyrokować, póki nie wysłucha obwinionego i świadków, i nad podanemi dowodami dobrze się nie zastanowi. Niesprawiedliwie ganimy i wtedy, gdy na powody, które były pobudką do popełnienia błędu jakiego, najmniejszego nie bierzemy względu; czyny ludzkie powinny się piętnować jako dobre lub złe w miarę myśli, która je wywołała:

„Nie mogę dziecku spojrzeć do serca, nie wiem przeto, jaka myśl była powodem czynu tego.“

Ten zarzut winniśmy wprawdzie o tyle usprawiedliwić, iż istotnie Bóg tylko prawdziwy stan serca ludzkiego należycie zgłębić potrafi; iż On tylko wprost z umysłowości czyny człowieka osądza, gdy tymczasem ludzie odwrotnie czynić muszą, — ale znane są nam jednak niektóre zdarzenia prawne, które jasno dowodzą, iż zbrodnia na pozór okropna, straszliwa, dla istniejących okoliczności i zachodzących pobudek, jeżeli się już zupełnie uniewinić nie może, to przynajmniej w daleko łagodniejszém okazuje się świetle.

Niesprawiedliwie dzieje się także, gdy ganimy w złym humorze, bo jaki humor, takie za zwyczaj branie się nasze względem innych. Kto nie kontent w sobie, temu się wszystko gorzéj wydaje. Szczęśliwy zatem nauczyciel, który wstępując do nauczalni swojéj, tyle posiada siły, iż zapomina o swych tro-

skach domowych, przykrościach wynikających z stósunków jego urzędowych, zgoła o wszystkiém, coby podczas nauk dobre jego usposobienie zawichrzyć mogło; najszczęśliwszym zaś jest ten, który nic podobnego nie ma, coby pragnął zapomnieć. Szczęśliwemi są oraz i dzieci takiego nauczyciela, mają bowiem bezpieczną rękojmią, iż nic niesłusznego od swego nie potrzebują spodziewać się przełożonego. Biada tym, którzy z rozporządzenia losu z grymaśnymi, jak to mówią, ludźmi, mają sprawę; a większa jeszcze bieda, gdy taki grymaśnik jest ich przełożonym.

Winniśmy więc przedewszystkiém na to wielkie łożyć znaczenie, abyśmy przy udzielaniu nagan zawsze najściślejszą zachowali sprawiedliwość. Dzieci przewidują bardzo dobrze, jakoby instynktem, kiedy im się co niesłusznego wyrządza, i zapominają prędzéj zasłużone kary, niż jednę niezasłużoną naganę. Krzywda wyrządzona wzbudza oburzenie. I któżby się jeszcze dziwił, gdy przy takich niesłusznościach częstokroć i sprawiedliwa nagana dobroczynnych nie wywiera skutków?

Chcąc skutecznie ganić, należy:

b. *abyś zganił wprzód w sobie, co na innych nagany godném spostrzegasz.*

Wyciągnij wprzód belkę z oka twego, potém usiłuj, byś wyprowadził wiórek z oka twego brata. Jakżeby mógł z otwartém czołem nauczyciel zganić ucznia, który się nie czysto utrzymuje, skoro sam nieochędożności sprzyja? W tym momencie mimowolnie narzuca się nam przysłowie: „kocioł garncowi przymawia, a oba smolą.“ Jakżeby mógł nauczyciel od swoich dzieci wymagać chęci, pilności i uwagi, skoro sam nieprzygotowany do klassy przy-

chodzi, i osobistém swém ułożeniem okazuje, iż mu w tym lub owym przedmiocie naukowym na prawdziwéj nauczycielskiéj zbywa biegłości? Nie powinienże wprzód sam uderzyć się w piersi i rzec: „Boże bądź miłościw mnie grzesznemu,“ nim na drugich kamień podniesie?

Przypuśćmy, gdyby taki nauczyciel w każdéj godzinie dzieciom najstósowniejsze udzielał przestrogi i nauki, jak ważny przedmiot w mowie będący, my natenczas bylibyśmy zmuszeni oświadczyć: słowa takie są piękne, ale nie najlepsze; najlepsza rzecz nie staje się jasną i łatwą do pojęcia, przez same tylko słowa. Taki sposób działania wzbudza niewątpliwie w dziecięciu tę myśl: cnota jest coś takiego, co się pięknemi daje zachwalać słowy; dzieci, które były świadkami takiego postępowania, staną się zwolennikami cnoty tylko w słowach, w życiu zaś nigdy nie będą praktycznymi jéj wielbicielami. — Nie myślmy, aby to było fraszką. Właśnie dzieci są największymi dostrzegaczami czynów naszych. Nauczyciele pragnący, aby serce ich stało się mieszkaniem cnoty i szlachetności, uważają dzieci szkólne jako bodźce ku zwalczeniu wszelkich złych nałogów swoich, a mianowicie tych, które ganić w szkole poczytują sobie za powinność. Dobry nauczyciel, pielęgnując i kształcąc dziatki, sam się razem kształci i uszlachetnia. Chcąc działać skutecznie, powinniśmy sami być przejęci owym chwalebnym popędem ku wszystkiemu, co się nazywa chwalebném, szlachetném, dobrém; w przeciwnym bowiem razie jesteśmy podobni do wiatru północnego, który szumiąc po niwie, zapewnie żadnych nam fiołków i róż nie przyniesie. Ganiąc dziatki, powinniśmy przeto dochodzić,

czyli sami tym lub owym nie jesteśmy skażeni błędem, a przekonawszy się o istnieniu jego, winniśmy tedy z największą przeciw sobie ku zwalczeniu onegoż wystąpić surowością.

Zapatrując się na własne ułomności, uczymy się najlepiéj, w jakim duchu na obce patrzeć mamy błędy, w jakim duchu takowe poskramiać i tłumić. Szczególniéj my, którzyśmy powołani popierać owo wielkie dzieło wychowania narodu, pamiętajmy mocno, iż od własnego nawrócenia się naszego, bez wątpienia poprawa i moralność dziatek naszych zawisła.

Skoro nagana chwalebny ma odebrać skutek, powinniśmy pamiętać także i o następującéj zasadzie:

c. *abyśmy z rozsądną ganili oszczędnością.*

Często słyszeliśmy nauczycieli uskarżających się: nie wiem, skąd to pochodzi, iż wszystkie moje napomnienia, wszystkie moje nagany najmniejszego na dzieciach nie czynią wrażenia; żadnéj do tego nie opuszczam sposobności, za każdym razem przedstawiam im jak najjaśniéj przed oczy ważność i użyteczność nauki; żaden ksiądz nie zdoła lepiéj do ich przemówić serca, a jednak żadnego nie widzę skutku, wszystko, jakbym groch rzucał na ścianę, — nie wiem dla czego, ale ja temu nie winien.

A możeś i winien, właśnie dla tego, iż zbyt wiele ganisz. Najlepsza rzecz traci swą wartość, skoro się przesadzi lub nadużyje, a przynajmniéj nie ma już téj siły i skuteczności. — Ciało może się łatwo przyzwyczaić do lekarstwa, tak dalece, iż nakoniec podwójna ilość jego jest bezskuteczną. Nie dziw zatem, gdy nagana twoja, lubo w dobréj przedsięwzięta myśli, tylko że za często powtarzana, na

dzieci żadnego nie czyni wrażenia, bo jedném uchem wchodzi a drugiém wychodzi. Długie rozprawy nie mają w tym względzie miejsca, gdyż nic dzieci bardziéj znudzić nie może, jak długa ustna rozprawa karna. Napomnienie powinno być krótkie, zwięzłe i do serca przemawiające. Uważamy także, iż niepotrzebném, nawet przewrotném nazwać można postępowanie, skoro nauczyciel przy wymierzeniu nagany bez potrzeby mocniejszego używa głosu i zawstydza, gdzieby i bez tego wszystkiego prawego można dopiąć celu. Tu należy stopniowo postępować, surowszym należy się tylko wtedy okazać, kiedy łagodniejsze nie wystarczają środki: naprzód karzmy spojrzeniem, potém miłém, lecz poważném i nie zbyt długiém napomnieniem, nakoniec dopiero naganą w przytomności innych dzieci.

d. *Nie wmawiaj nic złego.*

Słyszeliśmy nie raz z groźliwą miną i wątpienia głosem pytającego się nauczyciela: Czy to prawda? Nie kłamiesz? Czyś nie wziął nic z tego? i t. p. Niczém nie można człowieka łatwiéj rozgniewać, jak gdy się co złego weń wmawia. Nic nie obraża bardziéj i draźni, jak podejrzliwość. Przeto téż uczynimy najlepiéj, gdy z początku będziemy umyślnie cokolwiek pobłażali, mówiąc: po tobie dziecię tego spodziewać się nie mogę; tak przewrotnie, tak źle postąpić sobie nie mogłoś. — Dziecię, które jeszcze nie jest zepsute, za zwyczaj przez takie poszanowanie i zaufanie bywa rozczuloném, tak dalece, iż w cichości serca przedsięweźmie sobie, tylko wedle życzeń nauczyciela swego zachować się. Nie chcemy bynajmniéj tém oświadczeniem naszém dać poznać, jakobyśmy zgadzali się z zdaniem tych,

którzy mają tę zasadę, na wszelkie błędy dziecińskie zawsze pobłażającém spoglądać okiem, to bowiem należałoby do postępowań, którym na zdrowych pedagogicznych zbywa zasadach.

Do reguły, iżbyśmy zawsze z rozsądną ganili oszczędnością, liczymy także i to, aby nagana w swym zawsze czasie wymierzoną była. Chwila właściwa czyni tu bardzo wiele, — słowo nagany wyrzeczone w sam czas, zdziała o wiele więcéj, niż najdłuższa rozprawa ustna w chwili niestósownéj.

W reszcie winniśmy się trzymać jeszcze i téj zasady:

e. *gańmy, ale tak, iżby można poznać, iż to z największą czynimy niechęcią.*

Wszakże żaden nauczyciel dla zabawy, albo wcale bez potrzeby swoich nie będzie karcił uczniów. Miłość ku dzieciom powoduje go do udzielania nagan, aby czyniąc im nieprzyjemność, naprowadza je na drogę prostą, aby je poprawił, — tak właśnie jak lekarz przez boleśną operacyą chorego zdrowym uczynić usiłuje. Starajmy się przeto, abyśmy nigdy w nas téj nie przytłumili miłości; ta miłość nauczy nas, jak powinniśmy ganić. Oziębłość i nieczułość sprawia nieczułość, gniew wywołuje gniew. Młody szczególnie i niedoświadczony nauczyciel powinien się strzedz, aby nagana jego nie zamieniła się w szyderstwo, a zatem, aby dziecię, do którego się nagana ściągała, od innych dzieci szpetnych nie doznawało koncepcików. Cała nagroda dla nauczyciela takiego jest aplaus dziecińskі, ale co za mizerny tryumf, jak smutne tenże za sobą pociąga skutki? Tu przypominam sobie, iż nawet niektórzy nauczyciele seminaryjscy, którzy swym wpływem tylko

rozsądne w uczniach swych, a przyszłych nauczycielach, wzniecać winni zasady, podobnych dopuszczali się błędów, kiedy ganiąc seminarystę, używali wyrazów, które spółuczniom na pośmiech służyły; uczniowie, którzy się z tak niedorzecznych śmiali wyrazów, śmiali się albo dla tak grubéj niedorzeczności, albo aby pochwalić źle użyty wyraz swego nauczyciela, usiłując częstokroć w ten sposób sobie jego zjednać przychylność, albo nareszcie, aby sobie drwinkować z ucznia na szyderstwo wystawionego. O jak szkaradne dają się stąd wyprowadzać konsekwencye! — W wychowawcy powinna się łączyć właściwość obojga rodziców. Nauczyciel powinien być ojcem, lecz gdyby był tylko ojcem, wychowańce jego byłyby na pół sierotami; powinien być oraz ich matką. Powaga i surowość jest główną stroną charakterystyczną ojca; owa zaś miłość macierzyńska i łagodność jest w charakterze matki. Oba te charaktery, gdy są ściśle z sobą połączone, czynią wychowawcę zdolnym do dzieła swego; pomagają mu one do przezwyciężenia trudności powołania nauczycielskiego; uczą go, jak ma używać środków ku poprawie uchybiającéj młodzieży. Piękne skutki odniesie natenczas praca jego, a nagany jego nie będą bezskuteczne.

W końcu upraszam, powyższą rozprawę uważać jako uzupełnienie cząstkowe artykułu o karach szkólnych w zeszycie 12. z roku zeszłego zamieszczonego.

T. W.

Kilka słów o publicznych popisach w szkołach elementarnych.

W skutek §. 41 instrukcyi dla dozorów i komisyj szkólnych z dnia 21. Października 1842 odbyć się powinien w każdéj szkole element., tak wiejskiéj jako i miejskiéj roczny publiczny popis dzieci szkólnych, t. j. w szkołach wiejskich w miesiącu Kwietniu, w szkołach zaś miejskich między 15. Września i 15. Października.

Ogłoszenie dnia popisu następuje zwykle dwa tygodnie wprzód w kościele z ambony przez dotyczącego inspektora szkoły. Dozór szkólny winien jest donieść o tém król. radzcy ziemiańskiemu, zapraszając go na popis. Że się tak istotnie dzieje, szczególniéj tam gdzie duchowny jest inspektorem szkoły w ścisłém znaczeniu tego wyrazu, nikt tego nie zaprzeczy.

Daléj zobowięzuje wyżéj wzmiankowany §. nauczycieli parafialnych, przybywać na popisy wszystkich szkoł ich parafii. — Ze się tak nie wszędzie dzieje — jesteśmy przekonani, lecz dla czego to? niech ktoś inny w pisemku niniejszém osądzi.

Każdy popis rozpoczęty być powinien nabożeństwem kościelném; ale że tego nie wszędzie miejscowość dozwala, przeto rozumieć się to może tylko o szkołach przy kościołach będących: szkoły zaś bez miejscowego kościoła ograniczać się muszą na modlitwie i śpiewie kościelnym. Celem tego jest: nadanie skromności i wysokiéj powagi uroczystości, która jak zawsze, tak szczególniéj w dniu tym, powinna ożywiać i charakteryzować ducha szkólnego.

Popisy szkólne są szczególniejszym ożywiającym i utrzymującym środkiem ogólnego dobrego ducha szkólnego. Są one publicznym rachunkiem pilności, dobrego użycia upłynionego czasu dla nauczyciela i uczni szkólnych; bodźcem i zachęceniem obojga do należytéj pilności i gorliwości, oraz środkiem przekonywającym dla tych, którzy się interesują i opiekują szkołą. Tu duchowny przełożony — jak zawsze tak i teraz — tu ojciec lub matka, tu opiekun lub chlebodawca, przekonywają się naocznie, że nauczyciel odpowiada godnie zawodowi swemu; tu przekonywają się wszyscy, że szkoła istotnie i bezwarunkowo odpowiada zamierzonemu celowi. — Jeżeli nauczyciel uczył w upłynionym czasie tego, co do niego należało, a dzieci uczyły się, czego się uczyć powinne były: jakaż radość dla obojga popis nadchodzący! — Nauczyciel cieszy się, bo w tym dniu będzie miał sposobność okazania wszystkim przytomnym — a mianowicie tym, którzy jego działalność godnie ocenić umieją — swéj pilności, usilności i gorliwości o udoskonalenie powierzonych mu młodych latorośli na dobrych ludzi, wiernych obywateli i bogobojnych chrześcijan. Dzieci zaś mają sposobność okazania rodzicom, powinowatym, opiekunom lub chlebodawcom dążności do wydoskonalenia ich umysłu i serca.

Ażeby nasze popisy publiczne nie były marnemi i omamiającemi paradami, ażeby nasza młodzież nie była na takowe — jak to mówią — tressowana, ażeby naszym przełożonym nie rzucać pyłu w oczy, a przez to samych siebie nie zwodzić i oszukiwać: lecz żeby wypadały z zadowoleniem wszystkich, potrzeba się na takowe przysposobić. Sumienne użycie upływającego czasu w sposób korzystny co do

gruntownych wiadomości i ukształcenia wszechstronnego uczni szkólnych — bez oglądania się na jakikolwiek bądź cień omamienia — jest najlepszém przysposobieniem. Dobry sługa więcéj czyni niż po nim żądają; tak téż i nauczyciel — który chętnie i ochotnie swój urząd sprawuje, nie tylko sprawiedliwe żądania swych nadwładnych wykonywa, ale nawet więcéj czyni i działa, niż od niego żądają, pamiętny, że „robotnik tylko godzien zapłaty." — „Jaka praca taki i zysk."

Niezaprzeczoną jest prawdą, iż w czasie obecnym szkoła elem. zajmuje ważne stanowisko tak we względzie kościoła jako i kraju. Już téż tylko tu i ówdzie napotykamy jeszcze zastarzałe uprzedzenia i błędne mniemania o naszych szkołach i ich nauczycielach. Lecz i te się usuwają, i zdaje się, że zakwitnie lepsza przyszłość, któréj z utęsknieniem oczekujemy. Dowodem tego są w części coraz liczniejsze odwiedzania popisów publicznych i wydzielane nagrody przy téj sposobności dzieciom szkólnym przez osoby zamożniejsze.

Cel pedagogiczny nagród tych nie może być inny, jak tylko zachęcenie młodzieży do pilnego i gorliwego postępu w naukach i postępowania w moralności. — Ztąd rzecz uważając, wyjaśnia się, co ma być użyte jako nagroda dla dzieci.

Książki naukowe szkólne, książki religijnéj i moralnéj osnowy, obrazy śś. pańskich, tabliczki łupkowe, rysiki, papiér, ołówki, linijki i t. p., są najstósowniejsze do nagród, bo, jako wypływające z życia szkólnego, stoją z niém w pewnym stósunku i oznaczają zarazem przez co lub za co są zasłużone. —

Przy wydzielaniu nagrod radzimy bezwarunkowo, ażeby każde dziecko — ile się to czynić da — było

uwzględnione, wyjąwszy te, które przez nadzwyczajną niepilność lub inne zdrożności stały się niegodnemi uwzględnienia, — pamiętając, że najmniejsza drobnostka jest dostateczną sprawić dziecku wielką radość i serdeczne ukontentowanie, oraz zachęcić je do pilności i podnieść jego umysł do moralności. Lecz że się to tak wszędzie dziać nie może, gdyż udzielane nagrody są za szczupłe: przeto przy wydzielaniu ich trzeba zwrócić szczególniejszą uwagę na to: ażeby *odbierający* nagrodę, w oczach *nieodbierających*, byli istotnie takowéj godni. Wzgląd zaś na powagę lub stan majątkowy rodziców i t. p. nie powinny tu mieć miejsca, tożsamo parcyalność i dowolność, te ostatnie bowiem wywołują szczególnie zazdrość u dzieci.

Dawać dzieciom nagrody pieniężne, jest błędem. Dzieci muszą być przyzwyczajone uważać pieniądze jako środek do zaspokojenia naszych nieodzownych potrzeb, nie zaś do opłacania naszych czynów, bo dobre czyny ludzkie nie dadzą się opłacić pieniędzmi. I któżby cnotę zdołał pieniędzmi opłacić? Pilność i dobre postępowanie dzieci można uważać za ich najwznioślejszą cnotę! Ten więc, który na popisie publicznym nagradza dzieci pieniędzmi, czyni to albo z nieznajomości zasad pedagogicznych, albo z samolubstwa, lub też z marnego interesu być publicznie okrzyczanym przed światem. Tożsamo rozumieć można i o tych, co wydzielają dziewczętom wstążki, koronki, chustki, korale i t. p. rzeczy. Przez to podsycają tylko próżność, która u nas i tak już nieposlednie zajmuje miejsce! — W świecie pedagogicznym nie ma to żadnéj zasługi, ani wartości.

Że zaś dobrze jest udzielać pilnym, a prawdziwie

biednym dzieciom w czasie popisu, skromny i nieodbicie potrzebny przyodziewek — dla braku którego częstokroć opuszczają szkołę — każdy to bezstronnie przyznać powinien: przezto albowiem pomoże się i biednym ich rodzicom, a jeszcze bardziéj politowania godnym dzieciom, gdyż poda się ostatnim sposobność wykształcenia nieśmiertelnego ich ducha.

Jaskółki, w Grudniu 1846.

Gdeczyk,
Nauczyciel element.

II.
Ważniejsze zdarzenia lub ustawy tyczące się szkół.

Wyjątki z odpraw sejmowych.

I. Pomorze. Względem wydania nowéj ustawy szkólnéj: Prace przygotowawcze do nowéj ustawy dla Pomorza tak będą przyspieszone, że na przyszłym sejmie, jeżeli podobna rzecz, przedstawione będą naszym wiernym Stanom. Co do turniejów: Z upodobaniem uważaliśmy udział, który Stany w téj mierze okazują, ku osiągnieniu wskazanego przez Nas celu, t. j. potrzebnego dla wychowania narodowego zahartowania ciała. Zyczeniu Stanów, ażeby po seminaryach ćwiczenia gimnastyczne zaprowadzić, już zadosyć uczyniono; a tą drogą upowszechnienie turniejów po szkołach, nawet wiejskich, dopiąć będzie można z pewnością, chociaż nie spiesznie.

II. Prusy. Ustawa szkólna. Jużeśmy pod d. 11. Grudnia ustawę dla szkół elementarnych, uwzględniając ile było można uwagi nam podane, ogłosili. Dzielimy to przekonanie z Stanami naszemi, iż się tém samém wielkiéj potrzebie zaradziło; i ufamy, iż rzeczoną ustawę wszyscy, których dotyczy, z chęcią popierać będą. Nie zaprzeczamy, iż na urządzenie i utrzymanie szkólnictwa odtąd większych funduszów potrzeba będzie — wszelako nie przychylamy się do żądania, aby rząd dostateczny wyznaczył fundusz

na to, gdyż szkólnictwo elementarne nie należy do powszechnych ciężarów rządowych. Przez wzgląd na klęski, które prowincyi w ostatnich latach dotknęły, ułatwiamy zaprowadzenie nowéj ustawy, przyrzekając na lat 10. zasiłek roczny wynoszący 4000 tal.; które w miarę potrzeb przez naczelnego przesa podzielone być mają pomiędzy 4 obwody rejencyjne.

Co do języka polskiego. Wynurzając Nam obawę swą względem języka polskiego, że ministerstwo zezwoliło na udzielanie dzieciom, których język nie jest niemiecki — nauki religii i czytania w rodowitym języku — Stany nasze wierne prosiły, ażeby to pozwolenie ustało dla szczepu Kaszubów. Rozporządzenie Naszego ministeryum z dnia 25. Lutego 1844 wydane do rejencyi Gdańskiéj nie ma innego celu jak ten, aby i w okolicach przez Kaszubów (*) zamieszkałych każde dziecko miało sposobność pobierania nauki religii w ojczystym języku. Bynajmniéj przeto język niemiecki nie ma być zaniedbanym, ani na żaden sposób język polski pierwszeństwa mieć nie ma. Jeżeli się to w istocie poniekąd działo, nie było to w myśl danego prawa, lecz w brew zasadzie jego. Dla tego ministeryum zaleciło władzom, aby popierały naukę języka niemieckiego, nie wychodząc po za obręb przepisów. Stany Nasze tym sposobem uprzątnione widzą przyczyny obawy.

III. Saksonia. Kwestye szkólne załatwione będą w nowéj ustawie, mającéj na przyszłym sejmie

---

(*) Mylnie u nas nazywają Kaszubami osadników niemieckich (Holendrów, Bambrów), źle wymawiających polszczyznę. Kaszuby siedzą w okolicy Gdańska, Żarnówca, przypierając do Baltyku. *Red.*

*

być przedłożonéj Stanom Naszym. Tymczasowo, przychylając się do życzenia Stanów, zezwalamy na to, iż władze według okoliczności w gminach, albo téż w większych okolicach, mogą dzieci od szkoły uwolnić, które jeszcze nie ukończyły roku szóstego. Co do wykształcenia ciała, tośmy już rozkazem z dnia 6. Czerwca 1842. turnieje uznali za część niezbędną wychowania płci mezkiéj i ufamy, że się Stany do osiągnienia zamiaru, który tu jest wskazany, chętnie przyłożą.

Jeżeli zaś Stany pragną ograniczyć liczbę przedmiotów naukowych po szkołach, przywodząc, że wielka ich liczba sprawia uszczerbek w gruntowności — to chyba wyjątkowe nadużycia do tego powód dać mogły. Władze nasze w to wejrzą. — Powszechna kassa wdów. Cieszy nas, że Stany uwagę swą zwróciły na wdowy nauczycieli elementarnych. Utworzenie kass dla wdów i sierót, tudzież kass pogrzebowych, dotąd chętnie Rząd popierał. Ministeryum zajmuje się wykazem wszystkich środków, jakie w monarchii całéj znajdować się mogą, dla wspierania wdów i sierót nauczycieli elementarnych. Po ukończeniu téj pracy będzie można rozporządzić w téj mierze. Wszelako do wniosku, ażeby nauczycielom elementarnym wolno było wkupować się do *powszechnéj* kassy wdów, przychylić się nie możemy dla ograniczonéj przez ś. p. Ojca Naszego ustawy téjże kassy z dnia 27. Lutego 1831.

IV. Westfalia. Polepszenie posad gimnazyalnych. Władze tym przedmiotem już się zajmują. — Szkoły rólnicze. Tym osobom, które w własném gospodarstwie mają do tego sposobność, najdogodniéj powierzyć można założenie szkół rólniczych. Podo-

bny zakład już założono, po części z funduszów rządowych.

V. W. X. Poznańskie. Równe prawo polskiego i niemieckiego języka w gimnazyum Leszczyńskiém. — Żądanie, ażeby gimnazyalne nauki w Lesznie po wszystkich klassach udzielane były do połowy w polskim, a do połowy w języku niemieckim, wynika głównie z przypuszczenia nie uzasadnionego, jakoby połowa uczni tamtejszych była polskiego pochodzenia i jakoby dla nich było trudno dostateczną korzyść odnosić z wykładu niemieckiego. Z liczby 280 uczni obecnie 89 gimnazyastów jest rodu polskiego, którzy, zwłaszcza od kwarty zacząwszy, z łatwością rozumieją wykład niemiecki, jakoż dotąd abituryenci polscy przy popisach w języku niemieckim zwykle zadowolniające okazywali wiadomości, bez uszczerbku w znajomości rodowitego języka i w ogólném wykształceniu naukowém. Wierne nasze Stany rozważając to pilnie, przekonać się zechcą, iż do wniosku ich, w mieście, prawie przez samych Niemców zamieszkałém, a liczniéj przez niemieckich niż polskich uczni odwiedzaném, przychylić się nie możemy, ile że gimnazyum tamtejsze powstało z dwóch szkół miejskich, gminy reformowanéj i luterskiéj. Przybywającym z okolicy uczniom, nie posiadającym języka niemieckiego, inne gimnazya służyć mogą do wykształcenia, n. p. Poznańskie, Trzemeszeńskie, i nakoniec Ostrowskie, gdzie po 4 klassach niższych po polsku nauki wykładają się. Uczyniony przez Stany wniosek, ażeby literatura polska, uczniom polskim przez nauczycieli tegoż rodu w języku ojczystym była wykładana, już od lat kilku *po części* uwzględnionym został. Ponieważ z professorów w Lesznie dwóch tylko jest, którzy nie posiadają ję-

zyka polskiego, zatém przepisom w téj mierze, nakazującym obsadzanie posad nauczycielami biegłymi w obydwóch językach — zadosyć uczyniono. Na przyszłość także przyzwoity wzgląd na to mianym być ma, o ile to pogodzić będzie można z prawami eforatu gminy ewanjelicko-reformowanéj. — Założenie wyższéj szkoły katolickiéj dla panien w Poznaniu, uwzględnić nie wzbraniamy się, wszelako dalsze w téj mierze zastrzegamy sobie rozporządzenie. — Co do petycyi o polepszenie posad nauczycielskich po wsiach, zwrócimy naszą uwagę na tamtejsze szkólnictwo elementarne, które już w znacznéj obfitości doznało dowodu naszéj opieki. Stósunki nauczycieli elementarnych nową ustawą szkólną będą uregulowane. Po szczególnéj życzliwości, jaką Stany nasze okazują dla niepomyślnego położenia, (co z upodobaniem widzę) nauczycieli elementarnych, spodziewam się, iż przy obmyślaniu na dal potrzebnych środków chętnie zechcą się do starań naszych przykładać. Sprawę tyczącą się zakładów dla ochrony małych dzieci, najlepiéj poruczyć należy prywatnéj dobroczynności, jak się to działo i po innych prowincyach. — Założenie dwóch fakultetów, teologicznego i filozoficzno-kameralistycznego, w mieście Poznaniu. W odprawie sejmowéj z dnia 30. Grudnia 1843. oświadczyliśmy Stanom, z jakich powodów wypadło nam odmówić upoważnienia na założenie uniwersytetu w Poznaniu. Te same powody przeszkadzają zezwoleniu na założenie dwóch fakultetów. Dźwignienie zaś seminaryum duchownego przez przyłączenie do niego dwóch fakultetów, w krótce uiści się, i tém samém poda sposobność przyszłym członkom duchowieństwa katolickiego, nabywania

ogólnego wykształcenia naukowego obok studyów do stanu potrzebnych. — Co do petycyi o *równe* wyposażenie posad gimnazyów M. Magdaleny i Wilhelmowskiego w Poznaniu, już potrzebne przygotowania do załatwienia tego wniosku uczyniono. Prawo stopniowego podwyższenia jednakowoż nauczycielom gimnazyum katolickiego przyznaném być nie może.

VI. Szląsk. Nowa ustawa szkólna przygotowuje się, w któréj dochody stałe nauczycieli elementarnych uregulowane będą. — Wniosek, aby urzędnikom na ich żądanie konduita, przez zwierzchników ich spisana, mogła być przedłożona, tyczy się tylko dyscypliny (karności) urzędniczéj — i przekracza granice wytknięte prawu służącemu Stanom prowincyonalnym, t. j. granice petycyi i zażaleń.

Dr. N.

III.
Literatura.

Gwiazdka na rok 1847 dla Młodzi katolickiéj. Gniezno i Leszno. Nakład i druk Ernesta Günthera; in 8vo. 111. str. Cena 1½ Zlt.

Pod tym samym napisem wyszła już przed kilku laty u C. G. Roethe w Grudziądzu i Brodnicy książeczka dzieciom poświęcona: „*Gwiazdka*“ czyli powieść służąca za podarunek dzieciom na Boże Narodzenie. (Jestto bardzo nędzny przekład z niemieckiego jednéj z najpiękniejszych powieści sławnego pisarza dla dzieci Krysztofa Szmid: „Weihnachtsabend“; polszczyzna jest tak szkaradna, że obawiać się trzeba podać podobną książkę dzieciom naszym do czytania.)

Mamy też oryginalne książeczki w tym samym zamiarze przez naszych pisarzy dla dzieci na gwiazdkę ułożone, tylko pod innemi tytułami, jako to:

Kolęda dla Dzieci przez X. Antoniego Moszyńskiego, S. P. członka Towarz. nauk. krakow., połączonego z Uniwersytetem Jagiellońskim. Wilno 1838. 39. 40. Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego.

Noworocznik dla Dzieci przez wydawcę Ziemomysła. Warszawa, w drukarni Rządowéj.

Wyżéj zaś przytoczona „*Gwiazdka dla Młodzi katolickiéj,*“ która już z przeszłym rokiem 1846 literaturę naszą, w rzeczonym rodzaju bardzo jeszcze ubogą, o jedno dziełko zbogaciła, z tego względu na szczególniejszą zasługuje uwagę, że tu z istotnie do podziwienia godną zgrabnością a oraz dokładnością na każdéj nieomal stronie *wiarę z narodowością* jak najściśléj połączoną widzimy. Nie masz też w rzeczy saméj wyższych i godniejszych uczuć i zasad, które

wpajać należy w niewinne serca młodociane, nad wiarę i narodowość; mianowicie zaś, w jakim stósunku wiara do narodowości stoi, iż pierwsza musi być postawą drugiéj, jeżeli ta ma być prawdziwą i nie żywić w wnętrznościach własnych robaka, który ją tak długo toczy, aż ją zupełnie zniszczy. Dziełko to możnaby przeto osobliwie szanownym Panom Nauczycielom zalecić, ażeby przez pilne onegoż czytanie i przejęcie się sposobem przemawiania do serc młodzi sobie powierzonéj, nabrali równéj biegłości w korzystaniu z każdéj okoliczności, by wzbudzić w młodzieży uczucia *wiary i narodowości.*

Zaraz w pierwszéj powiastce z roku 1846: *„Gwiazdka w więzieniu pogańskiém“*, rozczula autor młodych swych czytelników aż do łez i zaszczepia w ich sercach jak najgorętszą miłość Boga i bliźniego, nie czczemi słówkami, ale czynem, ale poświęceniem się dla wiary i współbrata swego.

Z wielkiém zadowolnieniem czytają i z nie mniejszą łatwością opowiadają dzieci IV. powieść téj książeczki: *„O królu Janie Sobieskim“*; z wierszów na końcu umieszczonych przytaczamy tu ostatnie trzy zwrotki pieśni pod nazwą *„Ptaszyny“*.

Ocieram łezkę — lecz nie jak w życia zaraniu,
Co krasi lice i wyjaśnia oczy,
Lecz tę, co w każdém sercu żal roztoczy,
I tęsknotę ku zmartwychwstaniu.

O Boże, Boże! puść i nas ptaszyny,
Dajże nam bujać po naszéj krainie,
W dzień Zmartwychwstania niechże klatka zginie,
Odpuść ptaszynom dawne ich winy.

Powiedzą one górom i strumieniom,
Jak wielkie Twoje miłosierdzie Panie —
Wdzięczny ich szczebiot hymnem się stanie
Wyrównającym dziatwy Twojéj pieniom.

Szlachetna dążność szanownego autora — dwiema tylko uczuciami przejąć i napełnić całe serce Młodzi

katolickiéj, t. j. jak najżywszém zamiłowaniem *Wiary i Narodowości* religii i obyczajów przodków swych, dążność ta szlachetna daleko pomyślniéj w roku 1847 przeprowadzoną została. I tak na str. 4. w powieści „*Tułacz*" opisując pobożny zwyczaj przodków obchodzenia wigilii Bożego Narodzenia, mówi: „przyniesiono dużą lampę stołową i wszyscy z niemałą ochotą stół obstąpili, który tymczasem był zastawiony po staropolsku, t. j. dziewięcią potraw rozmaitych. Wonne sianko, pod obrusem rozłożone, przypominało ubogie Zbawiciela narodzenie w stajence Betlejemskiéj. Przeżegnawszy się wszyscy, łamali opłatki i potém pożywali dary Boże po całodziennym poście."

Zabawna i bardzo trafna jest charakterystyka niektórych stanów, wystawiona w osobach przechodzących około okna Frani, wyglądającéj niecierpliwie za Ojcem, rychło z gwiazdą przybędzie: „Tam stary mieszczanin poważnie kroczył wdziawszy na pół twarzy wysoką rogatą czapkę z barankiem, że groźnie i prosto na głowie sterczała, jakoby zuch, co się chmur nie boi; tu pan Kazimierz sąsiad z wielką trzciną hiszpańską w ręku, długi a na długich nogach, dziwnie stąpał ogromnemi krokami po śniegu, jak bocian na łące; tam kobiety wpadłszy w zaspy śniegowe z krzykiem podskakiwały zamoczywszy pończochy, a naprzeciwko dwóch ze szkoły chłopców brnęło dla zabawy po kolana, gdzie najgłębiéj śnieg leżał, na co z podziwieniem patrząc fraczkowy jakiś urzędnik z rynku, jak hart na cieńkich nóżkach suwał ku domowi, że mu się poły powiewały niby czarna chorągiewka do tyłu przypięta."

Na str. 7. czytamy w liście „*tułacza* z Kwebek w Kanadzie" do Przyjaciela swego Stanisława następujące narzekania: „Nieraz byłem w tak okropném położeniu, że sobie pomyślałem: obym był zginął od kuli pod Ostrołęką, tam na ziemi ojczystéj, albo na okopach Warszawy, gdzie ojciec mój nieboszczyk krew przelał w świętéj walce za ojczyznę. Czemuż mnie Pan Bóg chowa tak długo, abym marnie wśród dzi-

kich ludów, za morzami, tak daleko od braci swoich życie zakończył, gdzie nie masz ani kapłana, ani ziomka; gdzie słowa polskiego nie słyszę i z nikim o drogiéj, kochanéj Polsce naszéj mówić nie mogę. O bracie, gdybym choć z daleka w téj chwili naszą polską ziemię mógł zobaczyć, i choć słówko polskie z ust chłopka jakiego dosłyszeć, albo przynajmniéj dym chatki wiejskiéj z tamtych stron zobaczyć, padłbym na kolana i dziękowałbym Bogu.“ Przytacza tu zarazem ten wiersz:

A znasz ty kraj ten, gdzie na głos ojczyzny,
Mąż rzuca żonę i dzieci i chatkę,
Gdzie starzec z chlubą wskazuje swe blizny,
Z orężem w ręku syn opuszcza matkę —
Gdzie każdy pomnik starożytnéj chwały
Ma swych czcicieli i swój liść wawrzynu;
Kraj, chociaż klęski srogie nań się zlały:
Silny na duchu i skory do czynu.

Oh — za tym krajem, jakby za rajem
Codzień wzdycham i płaczę.
I nie będę szczęśliwy — aż te lasy, te niwy,
Jeszcze choć raz zobaczę.

Ale i to spostrzeżenie nie mało nas ucieszyło, że szanowny autor stara się młodzież naszą zapoznać z niektóremi *przysłowiami narodowemi*. Na str. 3. czytamy: mówili starzy: „Boże Narodzenie po wodzie, Wielka noc po lodzie.“ Życzyćby tylko należało, aby w pismach młodzi poświęconych daleko więcéj przytaczano i oraz wyjaśniano najzwyklejsze przysłowia narodowe. Wyborném do tego źródłem i poręką są:

„*Przysłowia narodowe*, z wyjaśnieniem źródła początku, oraz sposobu ich użycia. Okazujące charakter, zwyczaje i obyczaje, przesądy, starożytności i wspomnienia ojczyste. Kazim. Wład. Wojcickiego. III. tomy. W Warszawie, nakładem Hugues et Kermen. 1830. Cena 3 Tal.“

Nie zapuszczając się w dalszy rozbiór Gwiazdki

dla Młodzi katolickiéj, to tu jeszcze z własnego doświadczenia nadmienić muszę, że dzieci daleko chętniéj czytają *jednę* powieść (w téj saméj książce) a dłuższą, a niżeli kilka albo nawet kilkanaście krótkich. Z tąd téż to pochodzi, iż książeczek z kilkoma powieściami dzieci bardzo niechcą brać, jak to n. p.: Kolędę, powiastki nowe Prósieckiéj i t. p., gdy przeciwnie te dziełka, gdzie każda książeczka jedną tylko powieść zawiera, albo nawet przez dwa lub więcéj tomików się ciągnie, jako to: Robinsona, Jaskinią Beatusa, Odkrycie Ameryki przez Kolumba i. t. p., z ręki sobie wydzierają, a zapytane, by zdały rachunek z przeczytanéj książki, opowiadają chętnie i płynnie powieść choćby najdłuższą. Gwiazdka przeto na rok 1848 (jeśli Bóg szczęśliwie da doczekać) dalekoby zbawienniejszy jeszcze wpływ na Młódź katolicką wywarła i z większym by zapałem czytywaną była, gdyby szanowny autor jeden tylko przedmiot w czułéj powieści zwykłym sobie sposobem i tą samą szlachetną dążnością czyniony dla Młodzi katolickiéj obrobił i jéj na Gwiazdkę poświęcił, jakto uczynił Krysztof Szmid w swéj Gwiazdce.

Przyjaciel dzieci.

Śpiewnik szkólny i domowy dla wesołéj i niewinnéj młodzieży naszéj, ułożył X. Gustaw Gizewiusz. Zeszyt 1. Lipsk, w expedycyi słowiańskich roczników. 1846. 4to.

Któryż naród tak jak słowiański jest przywiązany do śpiewu? który tak jak on zachował w śpiewach swych piętno narodowości i historycznego rozwoju, zacząwszy od czasów pogaństwa? — Już pisarze greccy i rzymscy śpiewność Słowian znają, wesoły ich umysł, pobudzający do pląsów chwalą, i wyliczają dobre przymioty, które niezawodnie już to z skłonności do

śpiewu wynikają, już nawzajem skłonność ową popierają — nadewszystko prostota i łagodne, gościnne, ludzkie serce błyszczą jak klejnoty w życiu jeszcze pogańskich Słowian, i słusznie Szyller śpiewa: „źli ludzie pieniów nie znają.“ — Najśpiewniejszy naród zapewne najmniéj w charakterze swym miał złości. Ale zaczął się rozwijać wątek bolesnych dziejów dla Słowian, klęska po klęsce, ucisk po ucisku walił się na ród ten cierpieniem sławny, jak nieprzerwane pasmo ciężkich chmur.

Mogoły okrutném jarzmem przygnietli wschodnich Słowian, a odtąd tęskna i żałośna nota jak jęki z grobów wyrywa się z serca narodu i żali się dotąd w czułych dumkach ruskich, płacząc w melodyach molowych (minore) i przeplatając płacz drganiem przyrodzonéj wesołości. Inne piętno historya wyryła na śpiewie zachodnich Słowian. Polacy mają zuchowate Mazury, namiętne i tkliwe Krakowiaki, poważne a rycerskie polonezy, a chłopskie śpiewki i melodye podobne do szczebiotu jaskółki, do dźwięcznego nieprzerwanego głosu poetycznego skowronka i innych śpiewaków — prawdziwe dzieci natury, niewinne, oryginalne — zkąd żaden cudzoziemiec, choćby największy artysta, nie jest w stanie naśladować albo utworzyć coś podobnego do wiejskiéj śpiewki i nóty. — Ostatnie wieki wojenne śpiewy wywołały. Południowi Słowianie w śpiewach inny charakter, ale również historyczny zachowują i t. d.

Pomijając pieśń narodową, zwracamy się do innego rodzaju piosnek, które potrzeba wywołała; potrzeba, mówię, nie natchnienie. Oświata europejska, a zwłaszcza sąsiedzka, szerząca się coraz więcéj, śpiew uznała za skuteczny sposób i środek pedagogiczny. Odtąd po szkołach śpiewa młodzież; z razu śpiewano pieśni nabożne, późniéj światowe. U nas dziś tak samo. Co do nabożnych pieśni, to je młódź nasza łatwo sobie przyswaja; jest chęć, jest przykład, i sposobność do tego. Śpiewek światowych mamy podostatkiem, ale to zwykle nie dla młodzi strawa. Ani zbiory Wacława

z Oleska, X. Orobza, Colberga, Dobrzyńskiego, spolszczonego Padurry i t. d., nie są dla szkół wiele przydatne, najwięcéj z powodu treści. Dla tego pożądany nam jest zbiór powyżéj wymieniony, t. j. śpiewnik szkólny Gizewiusza. Nie wypada nam wymagać, ażeby treść była napiętnowana narodowością, wiemy co Niemcewicza śpiewy historyczne spotkało. Śpiewnik zawiera 80 piosnek po wielkiéj części tłómaczonych, ale ściśle i dobrze tłómaczonych, zachowując miary oryginałów niemieckich. Nigdzie nie masz myśli obrażającéj ucho niewinne; w piosnkach treści religijnéj chwalebna skromność zachowana, tak, iż inne wyznania w niczém nie są dotknięte. (Gizewiusz jest protestanckim kaznodzieją w Osterode.) Melodye są na 2 i 3 głosy. Póki oryginałów mieć nie będziemy, ten zbiór zalecać trzeba szkołom. Nóty są wyraźne i czyste, druk piękny, papier dobry, cena poszytu 15 śgr.

Dr. N.

IV.
Rozmaitości.

Modlitwa przed nauką.

Najukochańszy Jezu, któryś dziatki do siebie przypuścić kazał i obiecałeś im królestwo Boże: oto tu masz nas korzących się przed Tobą i proszących Cię, byś nam w nauce téj błogosławić raczył, gdyż tylko od Ciebie pochodzą dary wszelkie. Wejrzyj okiem miłosierdzia na słabość i nieudolność naszę i ześlij nam Ducha ś., Ducha prawdy, by światłością swoją rozum nasz oświecił ku łatwiejszemu pojęciu Twéj nauki, aby oraz serca nasze gorącą zapalił miłością ku tym prawdom poznanym. Prosimy Cię o to dla Twéj nieograniczonéj ku nam miłości. Amen. Ojcze nasz. Zdrowaś.

Po nauce.

Duchu ś. Boże! któryś zaczął w nas dobre dzieło sprawować i któryś nam w téj nauce przypomniał to, czego nas kochany Zbawiciel nauczał: dokończ teraz tego dzieła zbawiennego, dodaj nam łaski, byśmy podług téj nauki żyli, któréśmy tu poznali, a tak żywota wiecznego dostąpili. Tobie my się zupełnie polecamy; prowadź Ty nas tą drogą, którą nasz najukochańszy Przyjaciel Jezus Chrystus tu na ziemi chodził, abyśmy z nim się pomnażali w mądrości, w latach, w łasce u Boga i ludzi. Wysłuchaj

nas o Duchu najświętszy, który z Bogiem Ojcem i Synem równy Bóg żyjesz i królujesz na wieki wieków Amen. Ojcze nasz. Zdrowaś.

O kościoły dbać należy.

W drugiéj księdze królów, rozdziale 6., piszą, że gdy król Dawid w obecności trzydziestu tysięcy ludzi i przy assystencyi wielu książąt i panów skrzynię przymierza prowadził, w któréj wielkie były relikwie, t. j. trochę jeszcze manny, laska Aaronowa i dwie tablice z przykazaniami Boskiemi; sam skacząc i na arfie grając, szedł pieszo przed arką. Stało się, że prowadząc arkę, koło się trochę nachyliło. Ozeasz ręką i ramieniem wsparł wóz, aby się nie wywrócił, i natychmiast w oczach całego ludu padł i umarł. Kara ta zaiste jak jest surowa, tak i uwagi pilnéj potrzebująca. Jeżeli tedy Ozeasz dla tego był śmiercią ukarany, że wsparł koło ręką, aby się wóz nie wywrócił, jakże się ci spodziewać mają od Boga długiego życia, którzy świątnic Boskich, kościołów, od upadku nie ratują? A kiedy Ozeasz przy téj pilności życie postradał, czegoż się spodziewacie panowie kolatorowie, i do których należy, gdy przez niedbalstwo kościoły upadają?

Jeżeli Ozeasz zasłużył na taką karę, że nie ostrożnie podźwignął upadającą arkę, cóż was za kara czeka, krórzy nie przez niewiadomość, ale bardziéj przez niedbalstwo i złość dopuszczacie obalać się kościołom, do których naprawy i upiększenia sumieniem jesteście zobowiązani? A co mówić o nieuczciwości, kiedy dla nieprzybicia mizernéj deski we drzwiach

często bydło i inne domowe zwierzęta po cmentarzach chodzą?

Gorzyce-wielkie, we wielki Czwartek 1847.

Tomasz Wieczorkiewicz,
Nauczyciel.

Anglia. Jak wiadomo, toczy się w Anglii spór względem wpływu, jaki rząd wywierać ma na przeprowadzenie ogólnego planu wychowania narodowego młodzieży angielskiéj. Przy mieszaninie wyznań istniejących w Anglii, łatwo było można przewidywać, iż zwolennicy sekt i wyznań nie dzielących zasad kościoła episkopalnego (panującego), stawiać będą opór zamiarom rządowym. Obecnie spór ten więcéj uwagę na siebie zwraca, gdyż, jak donosi gazeta Nadodrzańska, „Dyssydenci angielscy, chcąc Katolików mieć przymierzeńcami, tę ważną wprowadzili kwestyą: jak dalece według uchwał tajnéj rady szkoły katolickie będą miały prawo do pobierania wsparcia ze strony rządu. Tyle z ostatniéj korrespondencyi wyczytamy, iż lord Lansdowne Katolikom tego prawa nie zaprzecza, lord Russel zaś przeciwnie twierdzi, przywodząc prawo z r. 1839, które takim tylko szkołom wsparcie przyznaje, w których Pismo św. w przekładzie przez kościół episkopalny potwierdzonym, w codziennném jest używaniu. Gazeta Times (Teyms) utrzymuje, iż to nie podpada wątpliwości, upomina jednak Katolików, aby się nie dali powodować oppozycyą i nie sprzeciwiali się nowemu planowi; iż mimo słuszności domagania się o wsparcie, jednak potrzeba, aby wyraźne w téj mierze prawo parlament wydał, czego odmówić mu nie wypada.

Katolicy obyć się mogą bez pomocy dyssydentów, jakoż od dawna domagali się praw swoich, lubo u rządu, mającego wzgląd na położenie swoje wśród stronnictw, nie uzyskali tego, co im służyć mogło prawnie. Odbyto bowiem meeting (zebranie) instytutu katolickiego, w którém udział mieli najznakomitsi prałaci i świeccy mężowie, gorliwi o wychowanie młodzieży. Potrzebę wsparcia dla młodzi katolickiéj wykazał Dr. Fergusson, donosząc, iż 40,000 dzieci katolickich dorasta bez sposobów pobierania nauki i że już imieniem Wikaryusza apostolskiego w téj mierze wniosek, lubo daremnie, uczyniono do ministra Sir Roberta Peel (Pyl). Ponowiono w roku zeszłym prośbę do lorda J. Russel, który odpisał, iż tę rzecz oddano pod rozsądzenie kommissyi edukacyjnéj. Następnie taż kommissya i rząd przedłożyły biskupom rozmaite zapytania, na które biskup Walsh (Welsz) imieniem wszystkich odpisał, iż nie zamyślają zakładać szkół li dla Katolików, iż chętnie dzieci protestanckie przypuszczą, nie wymagając bynajmniéj, aby wykładu religii słuchały. Z resztą proszą, 1. ażeby obrano inspektorów dla szkół katolickich, mających potwierdzenie od władzy duchownéj (katol.); 2. ażeby księży katol. przynajmniéj raz w tydzień przypuszczano do udzielania religii po więzieniach i domach roboczych. Zważywszy tedy, iż tajna rada na te wnioski żadnego nie miała względu, wyrzekło meeting zgodnemi głosami te punkta: iż Katolicy będąc wykluczeni od udziału w zasiłkach (100,000 funtów Sterl.) czują się być pokrzywdzonymi w prawach swych; iż wykluczenie to uważają za shańbienie, pochodzące od ministeryum, które, głosząc się liberal-

ném, na hasło sekt fanatycznych nie wzdraga się popierać intolerancyą religijną.“

Szwecya. Znana jest intolerancya szwedzkiego luteranizmu. W roku zeszłym pewien chłop Janson obczytany w Piśmie ś., a nienawidząc pastorów, utworzył sektę, głosząc: iż sama wiara zbawia, a kto ma wiarę, iż jest świętym; jedna tylko biblia jest źródłem wiary, którą czytać pilnie należy bez wszelkiego objaśnienia i tłómaczenia. Wszystkie inne księgi religijne spalić kazał. — Uwięziony Janson, przez licznych zwolenników został odbity z więzienia, poczem za pozwoleniem rządu pojechał do Ameryki. Sekta jego tak się upowszechniła, iż w saméj stolicy Stokholmie po wszystkich zaułkach odbywają się zgromadzenia tych Jansonistów czyli Laesare (czytelników). Rząd niby nie wie o tém, ale fanatyczny gmin luterski prześladuje sekciarzy gdzie może, odwołując się do szwedzkiego prawa, które „każdego heretyka wygnaniem karze, i ktoby fałszywe pojęcie miał o przysiędze, do przysięgi sądowéj nie przypuszcza.“ — Lud więc tłumnie napada tych heretyków (t. j. nielutrów), czytających w Piśmie ś. i obelgami obsypuje. Ztąd liczna emigracya, zwłaszcza z Norland. Co miesiąc tłumy Jansonistów (którzy zwykle są pracowici, rzetelni i majętni) na okręta wsiadłszy, opuszczają ojczyznę swoją. Łatwo wnosić, iż lud szwedzki Katolików z większą jeszcze nienawiścią ściga. Tak powracający z zagranicy ksiądz katolicki w Gotenburgu przenocował, a może parę Katolików odwiedził, nazajutrz zaś pocztą odjechał. To ważne zdarzenie *cały kraj* wprawiło w niespokojność. Gotenburska gazeta handlo-

*

wa (która lubi głosić wolność) i Stokholmska Minerwa tak się odezwały do publiczności: Tylko z wiedzą i za pozwoleniem i upoważnieniem rządu stać się może, że *już obecnie* księża katoliccy kraj przebiegają i rozproszonych poniekąd Katolików odwiedzają. Dla tego wzywa się wszystkich Szwedów, którzy dotąd nie wiedzą, ile jedność religijna przyczynia się do szczęścia i pokoju w kraju, ażeby jednym głosem dopominali się u rządu, żeby ów pokój nie został zakłóconym i żeby obca nam hierarchia nie wtrącała się w *wszystkie sprawy wewnętrzne państwa lub rodzin!!* żeby córki narodu, zaślubione przez protestanckich duchownych z *katolickimi włóczęgami!* nie zostały obwołane nałożnicami, a potomstwo ich heretyckiém pokoleniem. Ale — jeżeli ksiądz B., jak nam (mylnie) powiadano, jest zwolennikiem Rongiego, wtedy *winszujemy* tym osobom, które wiarę katolicką wyznawają. (Gazeta powszechna.)

Francya. (Ciąg dalszy i koniec.) „Odwołując się do konstytucyi z r. 1830 duchowieństwo francuzkie słusznie i prawnie domagało się téj wolności, która przyrzeczona i przyznana poddanym francuzkim, zarówno rozciąga się na wszystkie stany i wyznania chrześcijańskie. Lud wierny z radością powitał energiczne te odezwy w obronie wiary i sumienia narodu. Ale duch niedowiarstwa i materyalizmu, który owionął wyższe warstwy społeczeństwa, z szatańską złością i zaciętością przez sługi swe rozpoczął walkę. Nie tylko członkowie uniwersytetu, ale i ministrowie w szranki weszli, i pod hasłem boju przeciw Jezuitom wzniecali nienawiść i prześladowanie duchowieństwa katolickiego. Mianowicie Thiers w raporcie

kommissyi wysilił się na rozumowania i dowody słusznego odmówienia wolności nauczania. Jak pan Thiers wolność pojmuje, i do czego ślepa zawiść doprowadza go, wynika łatwo z niektórych jego twierdzeń, n. p.: ojciec ma prawo wychować syna w sposób odpowiadający ojcowskiéj staranności (t. j. przekonaniu), zarazem rząd ma prawo nauczania młodych narodu członków w sposób odpowiadający konstytucyi.“ — Na téj zasadzie łatwo wytłómaczyć i usprawiedliwić wszelkie gwałty i nadużycia rządowe, wymierzone przeciw wolności prywatnéj i wolności sumienia, bo ta zasada nic więcej nie głosi jak to: *dla jedności ogólnéj* wolno rządowi narzucić każdemu wychowanie, naukę zasady, wiarę. Jeżeli ojciec i rząd *równe* mają prawa do edukacyi synów, więc każda strona na swoje koło wodę ciągnąć będzie. Podzielić się edukacyą i po połowie brać na siebie, czystém byłoby głupstwem. Zasad wiary, moralności dzielić nie można jak funt pieprzu, albo kawał płata. Tu kto mocniejszy, ten wszystko zagarnie, a wiadomo, że osoba prywatna z *przemocą* rządową w zapasy iść nie może. Mimo tego obłąkania pan Thiers jeszcze deklamuje przeciwko monopolium za konwencyi i za Napoleona, kiedy w krociach uczni szkólnych ducha na jedno rządowe modne kopyto chciano przerobić, dla *jedności* targnąć się na świętą wolność sumienia. Nie widzi pan minister, iż sam siebie i zasadę swą osądził, odmawiając obywatelom prawa nauczania (swojéj młodzi). Ojcom tylko przyznaje prawo obierania stanu dla synów. — Wszystkie te niedorzeczności i zaślepienie rozumu wynikło z źródła brudnego, z źródła grzechu, t. j. z nienawiści ku kościołowi i Jezuitom. Tylko, aby duchowień-

stwa nie przypuścić do szkół i udzielania nauk, dopuścił się pan minister pieniackich matactw i rozumowań. Thiers goniąc za sławą i wziętością u materyalistów i ateuszów, wystawia jako niebezpiecznym wpływ zakonów i duchowieństwa na wychowanie, i chciałby monopolium uniwersytetu utrzymać; wynosząc go i szumną mu dając nazwę: wielkiéj instytucyi z czasów cesarstwa. Dnia 13. Lipca 1844 w izbie francuzkiéj odczytano raport pana Thiers; co trwało 3 godziny. Potém 19 miesięcy ani wzmianki o niém nie było. Tedy podburzony przez Thiersa Odilon-Barot w Lutym 1846 wznowił rzecz, — ale złośliwy plan, wymierzony przeciw dobréj sprawie i kościołowi, nie udał się; wniosek odrzucono.

Szląsk. Do smutnych zjawisk naszego wieku należy, iż niedziela w niektórych okolicach piętno świętości prawie utraciła, gdyż lud, przestępując przykazania, w niedzielę nie wzdraga się pracować. Nie tylko, iż ludzie pracują w czasie przed zaczęciem, albo po ukończeniu nabożeństwa: ale podczas samego nabożeństwa widać ich zajętych robotą gospodarską. Dwojakiego ci ludzie grzechu dopuszczają się: gwałcąc przykazanie Boże i gorsząc bliźnich swoich do kościoła uczęszczających. Czy to dawniéj tak bywało? Bynajmniéj! Nowsze dopiero czasy pracę niedzielną szatańskim przywilejem obdarzyły. Przodkowie nasi cóżby na to powiedzieli, gdyby w niedzielę z rana z grobu powstawszy, po niektórych parafiach obejrzeli się.

Dochodząc przyczyn téj profanacyi, nie daleko ich szukać trzeba. — — Jednę zaś przyczynę spostrzegamy tam, gdzie jéj się najmniéj spodziewać należa-

ło. Panowie bowiem sami powodem są znieważania świąt i niedzieli. Godząc czeladź, zwykle kilka zagonów wyznaczają dla niéj jako część wynagrodzenia za służbę. Przez cały tydzień zajęta pańszczyzną czeladź, nie ma innego czasu jak niedzielę do uprawy swego ogrodu. Komornicy w tym razie chętnie pomagają czeladzi w robocie, wiedząc, że ta nawzajem przysłuży im się w swoim czasie, i pomoże uprawić ich rolę.

Tym sposobem ci ludzie *odwykają od uczęszczania do kościoła*, a tém bardziéj od przyjmowania Sakramentów śś. Czeladź zagony swe zwykle perkami obsiewa; nuż w święto i niedzielę kopać, sadzić, hakować, wybierać i na targi zwozić, a bez hulanki przy kieliszkach w karczmie nie obejdzie się wcale.

Dawniéj za grzech uważano opuszczenie niedzielnego nabożeństwa i kazania; dziś w wielu parafiach panowie przez chciwość katolickiéj czeladzce wiarę i religią niejako wyrywają z serca, gdy nie pozwalając jéj pracować dla siebie w dzień powszedni, zmuszają ją do roboty w dni niedzielne. Ktoby zaś żalić się chciał na to, i Panom przedstawić krzywdę — usłyszałby tę odpowiedź: Już to nie inaczéj u nas, nie można zmienić zwyczaju — sam nawet prowizor kościelny i kollator powiedziałby: że czeladź zgodzić się nie chce, jeżeli pan nie przyrzecze kawałka ogrodu. Dobrze, niech pobierają zagony na perki, ale zarazem niechaj im potrzebny do uprawy czas nie będzie odmówiony, aby nie odwykali od obowiązków, jakie względem Boga ma każdy chrześcijanin, a zwłaszcza Katolik.

Chrystus Pan mówi: trudno bogaczowi dostać się

do nieba — i cóż za pożytek człowiekowi choćby cały świat posiadał, a duszę by na niebezpieczeństwo wystawił? Długo Bóg sprawiedliwy patrzał na grzechy, w których Sodoma brnęła — przecież kara na to miasto spadła. Panowie także odpowiedzialni będą przed Bogiem za znieważanie niedzieli, popełniane przez podwładnych swoich. Zwierzchność i duchowieństwo są stróżami ludu, którym powierzona jest opieka nad wszystkimi; od nich Pan Bóg niegdyś żądać będzie rachunku. Jeżeli duchowny w kościele i szkole wszystko uczyniwszy ku zniesieniu nałogu występnego, widzi, iż napomnienie i zabiegi jego są nadaremne, natenczas niechaj zwierzchność cywilna w nieład wejrzy i nadużycia powściągnie i skarci, jakoż wyraźnie za tém przemawia ustawa rejencyi z dnia 29. Lipca 1843. Gdzie nie masz skarzącego, tam nie masz sędziego; a nałóg występny bardzo się upowszechnił, ile że nawet ci nie są wolni od niego, którzy powinni być przykładem ludowi.

Dla wyrugowania złego życzyćby należało, ażeby nabożeństwo nieszporne znowu zostało zaprowadzone tam, gdzie je zniesiono. Nieszpory i różaniec dla wielu będą zachęceniem do odwiedzania kościoła i zaniechania roboty w dni niedzielne; ile że zniesienie owego nabożeństwa w wielu miejscach dało powód do zobojętnienia ludu dla kościoła i wiary i do profanacyi dni Bogu poświęconych. (Z Gazety kośc. szląskiéj.)

Celle. Wydawany niby program roczny z pod pióra uczni gimnazyalnych, pod tytułem: *Pennalia Collensis*, zawierał uroczyste wezwanie „szanownych Prymanerów“ miast: Brunświku, Hildesheim, Hannoweru, a-

żeby parowozem zawitali w Celle, gdzie ich grono wiernych kollegów oczekuje z dostatecznym zapasem nektaru niemieckiego, t. j. piwa. (O fajkach nie wspomniano, ala któż wątpić może o tém, że i tego przyrostku nie brakło.)

Szanowni żakowie w saméj rzeczy zjawili się na wyznaczoną godzinę i po miłém przyjęciu w mieście wypiwszy kawę, in corpore wyruszyli za miasto do pewnego gościnca, gdzie obiad był zgotowany.

Dopieroż biba. Pomnąc na sławę narodową, którą już rzymski Tacyt przyznaje Germanom w biegłości wypróżniania kuflów piwa; młodzi potomkowie owych Teutonów dawszy dowody cnót narodowych, potłukli kilka krzeseł i kuflów, i powrócili do miasta, a odwiedziwszy jeszcze niektóre szynkownie, wyjechali z miasta każdy do domu swego, z uczuciem zadowolnienia. Lecz przyszło im nie tylko wypić piwo, co nawarzyli, ale i młodzie. Pewien tajny radzca sprawiedliwości doniósł o téj biesiadzie dyrektorowi w Celle, który porozumiawszy się z kollegami swymi w rzeczonych powyżéj miastach, zadekretował w miarę winy posiedzenie w karceresie, i jednę relegacyą. Złe zaświadczenia nadto strapiły szanownych prymanerów, co ani rodzicom, ani publiczności bynajmniéj *nie było* do gustu. (Z roczników berlińskich). — Ubolewać nam także trzeba nad szerzeniem się birbanteryi zagranicznéj po naszych gimnazyach. Od Baltyku i od Odry wdziera się zwyczaj i nałóg obcy, podszywając się pod żywioł krajowy, zalewając roślinę wzrosłą na grobach, i łzami skrapianą, zakopcając dymem kwiaty skąpane w woniach mirry; głusząc bezecnemi śpiewy tęskne i żałośne ich szelesty i gwary. Z tych kwiatów, czyż będzie wieniec tryumfalny, czy grobowy?

Moguncya. W Październiku odbyło się tu drugie zebranie nauczycieli niemieckich szkół wyższych i realnych, którego nie wolno było odbyć w Hanau. Reprezentowane tam były szkoły z wszystkich części Niemiec, ale katolickie szkoły z prowincyi nadreńskiéj nie miały reprezentantów. Podobnież ani jednego księdza katolickiego nie widziano w owém zebraniu, lubo duchowieństwo protestanckie licznie się było zjechało. (Z roczników berlińskich). Czemu się bynajmniéj nie dziwimy.

Prusy zachodnie. Była pogłoska, że w krótce obok ewanjelickich, także *jeden* katolicki członek zasiądzie w kollegium szkólném, i podobnież, iż dla obydwóch rejencyj (gdańskiéj i kwidzyńskiéj) mianowani będą radzcy szkólni katoliccy. Już nawet głoszono, że posada prowincyalnego radzcy szkólnego powierzona będzie dyrektorowi gimn. w Chojnicach, Dr. Brüggemann, a jedna z posad radzców rejencyjnych inspektorowi szkólnemu, ks. Dr. Lukas w Kamieniu. Wszystko to nie potwierdziło się; wszystko, zdaje się, pozostanie in statu quo.

Gniezno. (Wyjątek z listu.) — — Pamiętasz rozmowę naszą o mnemotechnice. Żaden z nas nie praktykował téj sztuki, bo nie dostawało i dotąd nie dostaje głównéj rzeczy, t. j. zapasu medyatów, czyli wyrazów mogących w składzie głosek swych dogodnie wyobrazić liczby, i przypomnąć data, szczególnie z dziejów świata. Do tego czasu, ile wiem, nikt ani nie opracował téj materyi w języku polskim, i mam przekonanie, że się nie tak prędko tego doczekasz. Bo ta praca nie tylko wymaga wielkiéj

bystrości, a nawet dowcipu, ale i wytrwałości, na któréj Polakowi zwykle zbywa. Najprzód ułóż bracie alfabet liczbowy, ile można nie zawiły, prosty i dogodny; mając to, wbij sobie w pamięć znaczenia wszystkich liter reprezentowanych liczbami, i nabierz takiéj wprawy, że bez namysłu jakąkolwiek literę zamienić na liczbę i liczbę na literę potrafisz. Nie dosyć. Liczbowych znaków mamy 10., liter więcéj; więc na każdą liczbę (cyfrę) przypada kilka głosek, jedno znaczenie mających. To wstęp do mnemoniki. Teraz bystrym rozumem swoim obierz, zgaduj, wynajduj, składaj takie wyrazy (NB. krótkie), które liczbowo czytając, dają liczbę n. p. lat, w których przypada ważne albo nieważne zdarzenie historyczne, ale zarazem jeżeli możesz, tymże wyrazem „ukutym lub odgadnionym" zechciéj wyrazić treść zdarzenia, czyli jądro, albo przynajmniéj tak wydatną okoliczność, która zdolna jest odświeżyć w pamięci całe zdarzenie. Ileż tu działań duszy!

Może ci się nakoniec udało z alfabetem; możeś nawet parę wyrazów takich (medyatów) wieszczym duchem odkrył — wiele masz, pytam się, ztąd filarów dla słabéj pamięci, zmierząc okiem ogrom dat historycznych? Musiałbyś noc i dzień mózg suszyć na odkrycie medyatów i lata całe polować na nie, nimbyś dostateczny zebrał zapas choć dla jednéj historyi Polskiéj. Dajmy na to, że szczęśliwym zostawszy autorem medyatów do historyi polskiéj, sam metodę swą w szkole podajesz i podług niéj uczysz historyi; wiele godzin, pytam się, upłynie, nim dzieci pojmą i wprawią się w czytanie liczbowych wyrazów? Każda nowość (właściwie nie nowość, bo jakto mówią, tylko się beczka wynalazków starych przewróciła) zajmuje ciekawość.

I ja byłem ciekawy widzieć i słyszeć praktykę. — Mieliśmy to szczęście nie dawno. Zarekommendował się nam mistrz mnemoniki, zapowiadając z góry, że jest autorem zbioru medyatów (niemieckich) i wykładu metody, że nawet poprawił Rewentlowa. Przejrzałem jeden poszyt medyatów i nie jedna bystra kombinacya spodobała mi się; alfabet zdawał się dosyć prosty i razem obfity. Nadeszła chwila, gdzie mistrz w szkole wystąpił i prelekcyą zaczął. Dzieci słuchały; i za pomocą polskiego objaśnienia pojmowały metodę. Nie obyło się bez uśmiechu, gdy professor (Hamburger) niektóre znane dzieciom nazwiska historyczne swoim sposobem przytaczał, n. p. Haanebałł, Załomo. Z wymowy poznano pokolenie. Widząc, że alfabetu, a zatem całego zapasu medyatów do polskiego żywcem zastósować nie podobna, zasiadłem, i alfabet polski ułożywszy, ukułem kilka medyatów. Chceszli wiedzieć jak? otóż ję kładę:

1	2	3	4	5	6	7	8	9	0
b p	c ć r	d s ś	g t	h, ch w	k zź	lł ż	m cz	nń rz	sz śc szcz

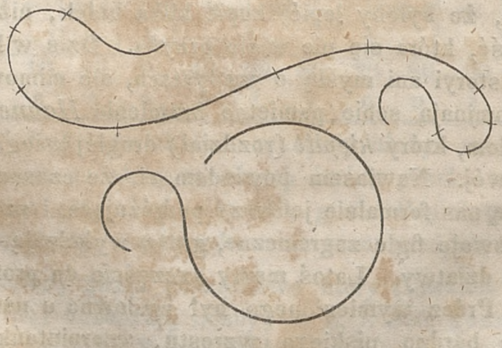
10	20	30	40	50	60	70	80	90
a	ą	e	ę	i	y	o	u	j

Według tego alfabetu medyaty ułożyć można rozmaite, n. p. takie, w których *każda* głoska w liczbę zamienia się, n. p. rok 860, gdzie Popiel panował w Kruszwicy; na to zdarzenie mam medyatę: *mysz*
8 6 0
albo takie, gdzie początkowe litery (drukiem innym wydatne) oznaczają liczby, n. p. r. 550, gdzie Lech przybywszy do Polski, białego orła za dobrą wróżbę założenia posady wziąwszy, Gniezno założył. Na

to jest medyata *h*erb *ch*robackiego *szcz*epu; albo: r.
5 5 0
1652, w którym Chmielnicki pod Batowem kwiat rycerstwa polskiego wyciął; na co mi posłuży medyata: *k*ozacki *Ch*miel *r*ośnie. Tu nie masz tysiąców, które
8 5 2
zwykle opuszczają się w liczbach; albo: r. 1466 pamiętny zakończeniem wojny krzyżackiéj pokojem Toruńskim, co przypomni medyata: *p*okój *To*ruński *k*ończ*y*.
1 4 6 6
Widzisz oto jak rozmaicie układać można medyaty. Inny sposób jest: opuszczać samogłoski i baczyć tylko na przekład spółgłosek. Najtrudniejszy sposób jest pierwszy; t. j. szukania wyrazów pojedyńczych, w których *cała* liczba wyrażona jest. Jeżeli w alfabecie moim spostrzeżesz niedogodności, zechciéj ułożyć inne, po swojemu. Może z czasem ktoś z kollegów całą metodę wydoskonali i zebrawszy zapas medyatów ułatwi dzieciom spamiętanie dat historycznych. Dotąd metoda za wiele wymaga czasu i trudu; jakoż dzieci nasze pojmując trudności, zaraz po lekcyi p. Hamburgera żałowały wydanych groszów i trojaków. Jedno i drugie nawet wręcz mi powiedziało, że byłoby lepiéj kupić kilka bułek, niż taką mądrość, która się nie wiele przyda. Dziś w lekcyach historyi ani myślą o medyatach, ale mimowolnie przypominają sobie pamiętne brzmienie *Haaneball* i nie wiem, który *kiepitl* (rozdział) drugiéj księgi Mojżeszowéj. Nawiasem powiadam ci, że czasami nachodzą nas formalnie jeniusze podróżujące, i zachwalając swoje figle zagraniczne, grosz wyłudzają z ciekawéj dziatwy. Latoś mamy szczęście do professorów. Prócz wymienionego był niedawno u nas professor bardzo niskiego wzrostu, czarniuteńki jak murzyn, (nawet się nazywa Murzyn), a do tego biegły w szulerstwie i w innych grach, w rachunkach i

chronologii. Cóż powiesz na to, że nie rękami grał, lecz gębą, a wcale nie gadał. Domyślasz się może, że to sławny piesek, któremu król Bawarski nadał tytuł professora murzynka. Inny znów professor Reichel pokazywał nowy sposób rysowania szybkiego, za pomocą wynalezionéj przezeń linijki, czyli drótu różnie zagiętego, z podziałką. (*) Najładniejsze ornamenta, gwiazdy, wazony i inne symmetryczne figury, wzory, szlaczki, wykonać tym sposobem może każde dziecko, przykładając rozmaicie drócik i według niego kreski ołówkiem prowadząc. Jestto sposób bardzo praktyczny, łatwy i użyteczny, który zachęca młode umysły i pobudza do samodzielnego wynajdywania wzorów i figur, a gust plastyczny kształci.

Otóż dróciane linijki do szybkiego rysowania symmetrycznych figur. Oprócz tych drótów używa się do robienia mniejszych kół i łuków fenyg, grosz, złotówka i t. d., a do robienia n. p. wazonów linijka zwyczajna prosta, kwadratowa, którą najprzód tło siatkowe



(*) patrz figurę dołączoną.

przyrządza się. Składanie papieru kwadratowego na połowę, albo w kilka części, i podobne sposoby mechaniczne ułatwiają i urozmaicają robotę. Powiązane z sobą dwa ołówki kwadratowe służą do pisania fraktury, albo liter wielkich i t. d.

Sztuką tego nazwać nie można, lecz mechaniką. Malarzowi się téż nie przyda; ani twarzy, ani figur, ani krajobrazów tą linijką nie wyrysujesz. Cała metoda przyda się rzemieślnikom różnego rodzaju. Lecz dosyć o professorach. — —

V.
Wiersze dla dzieci.

Mazur.
(Na znaną nótę.)

Jestem ci ja parobecek,
Mam u pasa 100 kółecek;
Wsyscy na mnie spoglądają,
Bo kółecka tu brząkają.
|: Oj da dana da. :|

A na głowie parobecka
Cerwona oto capecka,
A u capki pawie pióra
I wąs carny gdyby chmura.
|: Oj da dana da. :|

Katanecka moja krótka,
Na niéj kosulka bielutka,
Choć katanka jakoś kusa,
Ale harda u mnie dusa.
|: Oj da dana da. :|

Daléj ognia parobecki,
Bo stalowe podkówecki;
Toporcykiem wywijajmy
I wesoło zaśpiewajmy:
|: Oj da dana da. :|

Marsz na dzień Majówki.
(Na znaną nótę.)

Czegóż bracia w szkole siedzieć,
Nad łaciną głowę biedzić?
Zaśpiewajmy, pożegnajmy
Stary Piastów gród.

Hej hej ramie do ramienia,
Niech po rosie zabrzmią pienia,
Spoczniem w gaju, przy ruczaju (*)
Nad kryształem wód.

Niechaj gnuśnik bruki zbija;
Daléj! póki wiosna sprzyja
I sił staje — w pola, w gaje,
I w cienisty las.

Miłe ptaszki, kwiaty, zioła,
W słońcu kąpią się do koła;
Daléj gońce; nam téż słońce
Świeci w miły czas.

Ciepłym wiewem wiosna wionie,
Wietrzyk nam ochłodzi skronie,
Brzmijcie pienia dziękczynienia,
Bo łaskawy Bóg.

On nam kwiat pod nogi ściele,
Daje radość i wesele,
Oby chwała Jemu brzmiała,
Jako winny dług.

Dr. N.

(*) zdroju.

VI.

Korrespondencya.

Od Jmć. P. A. C. dzięki i pozdrowienie. Jeżeli będzie można w zeszycie czerwcowym umieścimy. Od 7. doszło. Niezapomniemy. Od Jmć. P. W. K. doszło. Od Jmć P. M. G. z M. powiatu pleszewskiego. Dziękujemy. Wiersze zaś przez K. S. i M. G. wymagają zmiany. Jeżeli zbędzie czasu, na to będziemy pamiętać. Od Jmć. P. T. W. z Grodziska. Wdzięczność, ciągłą pamięć i pracę. Tylko prosimy, aby nadal podobne artykuły (recenzye) skrócić, gdyż poszyty pisma są szczupłe, a rozdzielone na 6 rubryk, z których każda ma być reprezentowaną. Od Jmć. P. —g. doszło. Na dalszy czas trzeba było odłożyć. Od Jmć. P. D. z P. wiersze poniekąd zmienione umieszczą się w zeszycie czerwcowym.

Red.

Sprostowanie. W przeszłym zeszycie na stronie 275 wiersz 11 z dołu zamiast wzywa czytaj woła; wiersz 15 z dołu: zima już minęła.

W tym zeszycie na stronie 286 wiersz 7 od dołu zamiast dziecku czytaj dziecka; na str. 290 wiersz 10 od góry zamiast które czytać należy który; a w wierszu 21 zamiast matki czytać należy matek.

DODATEK LITERACKI.

Nr. 3.

Ogłoszone tu dzieła są do nabycia przez księgarnie Ernesta Günthera w Lesznie i Gnieźnie.

Rothe A.:

GOSPODARZ WIEJSKI
JAKIMBY BYĆ POWINIEN,
czyli:
FRANCISZEK NOWAK,
zaradny wieśniak.

Książka dla Ludu z niemieckiego na polski język przełożona, podająca w krótkości wiernie i naturalnie sposoby najkorzystniejszego użycia gruntu, szczęśliwości rodzin, rzędnego gospodarstwa domowego, tudzież zawierająca naukę chodowania bydła, pszczół, drzew, leśnictwa, ogrodownictwa, uprawy wina i wszystkiego, cokolwiek szczęśliwość wieśniaka stanowi.

Cena: 20 śgr., czyli 4 złp.

Tablice ścienne
Łukaszewskiego
podług
metody łączącéj naukę czytania z pisaniem.

Cena: 12 śgr., czyli 2 zł. 12 grp.
